Nr. 56. We Lwowie — Wtorek dnia 25. lutego 1896. Rok XXXVI.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 24. lutego.

Czy walka między senatem francuskim a gabinetem Bourgeois skończyła się z ostatniemi uchwałami Izby posłów i senatu, czy senat zląkł się, oświadczając, że nie odmówi dalszego udziału w pracy parlamentarnej, i co dalej nastąpi? — oto pytanie, na które dzienniki francuskie rozmaicie odpowiadają wedle zapatrywania stronnictw, którym służą.

Umiarkowanie republikańskie *Debatty* piszą: „Położenie się nie zmieniło, konflikt nie zakończony. Senat nie zrejterował, ani się ukorzył, on tylko nie chciał porzucić swojej pozycyi i dać początku strejkowi parlamentarnemu. Senat pozostaje i obmyśli środki dla bronienia praw swoich. Walka nietylko nieskończona, ale dopiero się poczyna. Tak chciał Bourgeois; zamiast złagodzenia konfliktu, czynił on wszystko, aby go powiększyć i rozdrażnić. A tem się osłabił. Większość jego w senacie tak zmalała, że tuż-tuż w proch się rozsypie, podczas gdy większość senatu stale się wzmaga. Jeżeli to było jego celem — zwyciężył".

W samej rzeczy, w sprawie Ricarda większość Izby posłów, oświadczająca się — i to dość blado — za gabinetem, przy każdem głosowaniu odnośnem malała, a potęgowała się opozycyjna większość senatu. Były półurzędowy *Temps* powiada: „Konflikt nie skończony, senat nie jest rozbrojony. Senat tylko manewrował, aby uniknąć bitwy na polu niebezpiecznem, gdyż nie przystawałoby mu strejkiem wytwarzać położenie rewolucyjne — a wydać bitwę tam, gdzie zawsze pewnym jest zwycięstwa". Wyraźniej wywodzi to orleanistowski *Gaulois*: „Juścić zawiódł senat nadzieje tych, którzy się po nim stanowiska rewolucyjnego i zaburzenia maszyny państwowej przez zerwanie stosunków z rządem spodziewali. Ale chociaż on o tyle jest umiarkowanym, o ile rząd gwałtownym, zawsze wpakował on gabinet w położenie drażliwe — do zobaczyska przy ustawie o podatku dochodowym".

Zdaniem *Figara* konflikt skończony dzięki kapitulacyi senatu, z czego się *Figaro* cieszy i dodaje: „Niepodobna już liczyć na to, iżby senat mitygował politykę jakobińską. Drugi czynnik mitygujący, prezydent republiki całkowicie abdykował. Pozostała więc tylko miotana rozmaitemi namiętnościami Izba posłów, w której sobkowskie łakomstwo nad interesem publicznym przemaga, tudzież ministeryum, które jest dość silne do obrzucania liberałów jadem, ale niezdolnem się okazuje do opierania się naporowi socyalistycznemu". Umiarkowanie radykalny *Radical* woła: „Republikanie powinni się nareszcie przejednać. Jeżeli się ta kampania przesadnej nienawiści długo przeciągnie, to upadek nas z pewnością nie minie". Organa socyalistyczne i zapalczywie radykalne tryumfują, lżą senat i żądają przygotowania walki, celem zniesienia senatu.

Bourgeois podobno nie uważa swojej pozycyi za stale zapewnioną. Dzisiaj ma Izba posłów obradować nad traktatem co do Syamu, jutro ma wybrać komisyę budżetową, we czwartek wytoczy się interpelacya co do listu ministra oświaty Combesa, (w którym z pogróżkami domagał się posady członka Rady zaw. przy kolei Południowej), i przyjaciele gabinetu, t. j. sam Bourgeois, zaproponują następnie odroczenie Izby posłów od 29 bm. do 8. marca z tego powodu, że prezydent Faure na ten czas wyjeżdża do południowej Francyi (odsłonięcie pomnika stulecia przyłączenia Nizzy do Francyi), a Bourgeois chce Faurowi towarzyszyć, i w jego nieobecności musiałby rząd reprezentować właśnie Ricard, coby bardzo niebezpieczne dla gabinetu wypadki sprowadzić mogło.

Bourgeois opiera się w walce z senatem na tym humbugu, że potrzebuje się powodować tylko uchwałami Izby posłów, jako będącej przez powszechne głosowanie wyrazem głosu ludu. Opiera się on na tem, że wedle konstytucyi tylko Izba posłów ma prawo oddawać ministrów w stan oskarżenia, a nad tą większością wisi w ręku gabinetu miecz damoklesowski w postaci powołania przed kratki sądowe o rozmaite Panamy. Prezydent republiki mógł dać gabinetowi dymisyę, którąby tylko usunięcie Ricarda i Combesa spowodować miała — ale Faure tego nie uczynił; wolał on tolerować pomiatanie artykułem 6. konstytucyi i urąganie się rządu z senatu, któremu przecie swój wybór na prezydenta ma zawdzięczyć. Cobądź się jednak stanie z osobami, to jest widocznem, że teraźniejsze wstrząśnienie systemu republikańskiego wykazało, iż cała maszynerya państwowa jest pełna ułomności i potrzebom państwa zadość czynić nie zdoła. Stronnictwa wywrotowe, zwłaszcza blanquiści, te skowronki każdej rewolucyi, zbierają się codzień, jak gdyby dziś-jutro miało przyjść do krachu państwowego, wołając o zniesienie senatu — co przecie nie byłoby rewizyą, ale wywrotem konstytucyi.

Wiadomości z **Erytrei** brzmią dla Włoch bardzo ponuro. Wiadomości z Massawy, nadeszłe do Rzymu d. 21. bm. donoszą: „Powstańcy (tj. zbiegłe z armii włoskiej oddziały wojsk krajowych) zdołali zburzyć linie telegraficzne i szturmem wziąść wąwozy Seeta i Alaqua, strzeżone przez 50 i 60 żołnierzy. Komendant Adigratu mógł posłać na pomoc tylku stu żołnierzy, którzy pod dowództwem dwóch oficerów w dwóch oddziałach maszerowali. Pierwszy oddział został natychmiast zmasakrowany, drugi zawdzięcza ocalenie swoje przezorności porucznika Cisterni. Podobnie działo się w boju pod Alequa. Wąwóz ten obsadzili porucznicy Cimino i Negretti tylko 140 żołnierzami, nie ustawiwszy czat na przyległych po obu stronach skałach. Powstańcy uderzyli na nich i po krótkiej walce bądź trupem położyli, bądź w niewolę wzięli.

Spieszący na pomoc kapitan Moccagatta w 140 ludzi puścił się, słysząc, że ogień karabinowy ustał, nieopatrznie w górę wąwozu i ujrzał na pół kilometra gromadę ludzi we włoskich uniformach, siedzących dokoła wielkiego ognia obozowego — był to oddział powstańców, który się przebrał w mundury jeńców. Kapitan nie spostrzegł się i został ze wszelkich stron otoczony. Zaledwo z największym wysiłkiem zdołał się przebić i walcząc dostać się na wzgórek. Nazajutrz oswobodziły go dwie kompanie batalionu 6, ale już miał tylko 15 żołnierzy żywych przy sobie. Obie kompanie szturmem spędziły powstańców. W obozie powstańców prażyły się na wysokim stosie ognią ciała poległych dnia poprzedniego dwóch oficerów i jednego żołnierza. W parę godzin przybył od wąwozu Seeta major Valli z dwiema innemi kompaniami swego batalionu. W potyczkach poległo 4 oficerów i 97 żołnierzy Włochów; z rozbitych przybyło do obozu 28 żołnierzy, między tymi całkiem nagi jeden podoficer, z którego wszystkie suknie zdarto. W walce brała udział zbrojna ludność wszystkich prawie osad z okolicy Adigratu i Beretu; postąpiono z nimi wedle sądu doraźnego."

Ze świeżemi wojskami, zwłaszcza bersalierów i strzelców alpejskich miał do Erytrei odpłynąć jen. Baldissera, który poprzód naczelnie dowodził w Erytrei i jako starszy w stopniu od Baratierego byłby objął naczelne dowództwo, ale zapadł mocno na oczy. Na jego miejsce ma odejść generał Heusch, inspektor wojsk alpejskich.

Z Sofii przybył do **Belgradu** redaktor *Swietu* jenerał Komarow. Król Aleksander nadał mu prawo noszenia munduru jenerała serbskiego i wysoki order; oficerowie wydali na jego cześć bankiet, na którym był także minister wojny Franasowicz. D. 21 bm. zaś wydali na cześć Komarowa bankiet dziennikarze, na którym z figur urzędowych był tylko szef policyi; w sali wywieszono portrety cara i króla. Toasty dotyczyły przeważnie zbratania serbsko-rosyjskiego; hymn carski kilkakrotnie odegrano. Podnosimy te historye dlatego, że na bankiecie dziennikarskim dragoman (sekretarz) poselstwa rosyjskiego Jurkiewicz pił na rozszerzenie Serbii aż po Adryatyk — a więc ponad głowy wojsk austro-węgiersko-bośniackich.

Ale równocześnie donosi ten sam telegram belgradzki, że wedle dzienników serbskich minister wojny zażądał pieniędzy na nowe formacye wojskowe, ale minister skarbu odmówił z powodu pustek w kasie.

Obrady komisyi

nad reformą wyborczą.

Wiedeń 23. lutego.

(Kor. Gaz. Nar.)

Wczoraj zebrała się po raz pierwszy komisya dla reformy wyborczej na narady nad projektem obecnego rządu. Rozpoczęła się zaraz dyskusya generalna, która potrwa zapewne przez kilka posiedzeń. Wszystkie zarzuty, podniesione przeciw przedłożeniu rządowemu podczas pierwszego czytania jego w Izbie posłów, pojawią się zapewne w ciągu rozprawy ogólnej pod postacią poprawek, a nawet nie ulega wątpliwości, iż wypłynie wniosek, aby utrudnić miastom i wsiom zmianę cenzusu wyborczego przez zastrzeżenie, że dla zmiany takiej potrzeba uchwały $^2/_3$ większości Izby.

Opozycya grozi, że gdyby wniosek taki na seryo chciano przeprowadzić, zachowa się obstrukcyjnie przeciw niemu, coby mogło uniemożliwić przyjście do skutku całej reformy wyborczej. Zarazem — jak już mój kolega-korespondent (O-i) zaznaczył i rząd będzie stanowczo przeciwnym podobnemu wnioskowi. Prawdopodobnie podniesiony zostanie w komisyi także dawny wniosek br. Dipaulego co do zawarowania prawa wyborczego dla 5-guldenowych podatników.

Kwestya prawa wyborczego dla czeladzi domowej interesuje w pierwszym rzędzie reprezentantów krajów alpejskich i ich też imieniem p. Klun zażądał usunięcia ograniczeń w tym kierunku.

Niemniej wszczęto już dyskusyę — a będzie ona na następnych posiedzeniach jeszcze bardziej ożywioną — nad ugrupowaniem powiatów w okręgi i nad ustaleniem liczby posłów. W kwestyi powiększenia ilości mandatów z piątej, powszechnej kuryi wyborczej, będzie w komisyi rozprawa obszerna.

Poruszył ją już na pierwszem posiedzeniu hr. **Potocki**. Niektórzy mylnie zrozumieli jego żądanie, jakoby mu chodziło o powiększenie ilości posłów z Galicyi, a tem samem i ogólnej liczby posłów z owej piątej, powszechnej kuryi. Oto bowiem, jak na dzisiejszem posiedzeniu Koła przeprowadzona w tej sprawie dyskusya stwierdza, Koło **nie** chce powiększenia ogólnej ilości (72) mandatów z piątej, powszechnej kuryi, ale domaga się tylko zwiększenia ilości (15) z tej liczby (72) przypadających mandatów na Galicyę o 4 tj. na 19 z uszczerbkiem naturalnie innych krajów, już i tak daleko lepiej w porównaniu z Galicyą co do ilości mandatów sytuowanych.

Wczorajszego pierwszego posiedzenia komisyi, które zagaił zastępca przewodniczącego p. Adam **Jędrzejowicz**, a na którem jawili się także ministrowie hr. **Badeni** i Rittner, jakoteż szef sekcyjny Segaser, przebieg był następujący:

Przedewszystkiem z powodu, że dotychczasowy przewodniczący tej komisyi p. **Widmann** złożył w międzyczasie mandat poselski, przystąpiono najpierw do wyboru prezesa komisyi. Na 31 głosujących wybrano przewodniczącym 27 głosami hr. **Kuenburga**, który też bez zwłoki przedłożył komisyi rządowy projekt reformy wyborczej i petycye, które w tym przedmiocie do Rady państwa wpłynęły.

Dyskusyę rozpoczął p. **Slawik** wnioskiem, aby komisya nie nad przedłożeniem rządowem ale nad dawniej wypracowanym przez subkomitet komisyjny projektem reformy otwarła dyskusyę, a to w tym celu, aby młodoczesi mieli sposobność wypowiedzenia swoich żądań co do powszechnego głosowania. Komisya odrzuciła ten wniosek, bo postulaty co do powszechnego głosowania mogą młodoczesi tak samo dobrze wypowiedzieć w dyskusyi nad projektem rządowym.

Po tej przedwstępnej utarczce, spokojnej większości z zapalczywymi młodoczechami, przemawiał ten sam p **Slawik**, który długo i szeroko rozwodził się nad korzyściami powszechnego głosowania.

Zaraz po nim zabrał głos p. Russ oświadczając. że godzi się z Bismarkiem, który mniemał, iż powszne gło sowanie korzystniejsze jest dla idei konserwatywnej od wszelkiego innego i takie też głosowanie wprowadził w Niemczech, warując tylko jako *conditio sine qua non*, aby mandaty poselskie nie były płatną lecz tylko honorową godnością. Zgodził się p. Russ na ustęp projektu rządowego, dotyczący cenzusu inteligencyi, ale też zapowiedział, iż aby cenzus ów był faktycznie skuteczną zaporą wszelkiej szkodliwej agitacyi, uważa za konieczne umieścić w ustawie podobne postanowienia, jakie w tym względzie zawiera belgijskie prawo wyborcze. Tylko więc pod warunkiem, iż takie postanowienie i w austryackiej ustawie się znajdzie będzie głosował w dyskusyi szczegółowej za przedłożeniem hr. Badeniego

P. **Klun** skarżył się na upośledzenie gmin wiejskich co do zastępstwa ich interesów. Między posłami do rady państwa jest 37% zastępców ludności wiejskiej podczas gdy posłów z miast jest 33%, a doliczyć do nich należy i reprezentantów izb handlowych, którzy takie tylko interesy miast mają na względzie. Jeszcze gorzej wypada ten stosunek w projekcie hr. Badeniego. Wedle tegoż biorą udział w Radzie państwa, gminy wiejskie z 30% posłów, zatem o 7 mniej, niż w dzisiejszym stosunku, miasta zaś z 28% t. j. tylko o 5 mniej. Stąd wypływa tak rażąca niesprawiedliwość, iż Tyrol np. z 790.480 mieszkańcami płacącymi 2,737.666 zł. podatku otrzymał trzech posłów piątej kuryi, Kraina zaś o 493.433 mieszkańcach, płacących 1,566.058 ma tylko jednego przedstawiciela piątej kuryi. Toteż p. Klun pod tym warunkiem przyrzekł się zgodzić na reformę p. Badeniego, jeżeli Kraina otrzyma trzech posłów z piątej kuryi. Do dyskusyi szczegółowej przystąpi zaś tylko w tem przypuszczeniu, że komisya uzna niesprawiedliwość postanowienia projektu, wykluczającego czeladź od udziału w głosowaniu, i niestosowność innego ustępu tego projektu, przyznającego prawo grupowania powiatów w okręgi wyborcze władzom administracyjnym a nie ciałom ustawodawczym.

Hr. **Falkenhayn** polemizował z p. Slawikiem, a raczej z jego jednem twierdzeniem, że reprezentaci piątej kuryi będą reprezentantami ludu, a nie interesów poszczególnych klas ludności. Nowi posłowie będą tak samo zastępywali interesa tych warstw, z których wyboru wyszli a nie ogółu ludności, jak to i obecni posłowie czynią. Dalej dowodził hr. Falkenhayn, że pan Russ nie mógł przytoczyć lepszego argumentu przeciw powszechnemu głosowaniu, jak właśnie przykład krajów, gdzie taka instytucya istnieje, a które uważały za stosowne otoczyć ją najróżniejszymi i najostrzejszymi zastrzeżeniami. W końcu odwołał się hr. Falkenhayn co do poglądu na całość projektu hr. Badeniego na oświadczenie swoje, złożone w izbie imieniem klubu konserwatywnego.

Następny mowca książę Frydryk **Schwarzenberg** powołał się na wstępie na przemówienie hr. Falkenhayna w Izbie, które zawierało niejednokrotnie wypowiedziane przekonanie konserwatystów, że dzisiejsze niedomagania ustroju parlamentarnego w Austryi *pochodzą z odebrania sejmom prawa obsyłania Rady państwa* i że wskutek tego dla tych kół konserwatywnych obowiązkiem politycznym jest domagać się zwrócenia sejmom zabranego im w roku 1873 prawa. Do spełnienia tego żądania przykładają szczególnie wielką wagę posłowie z czeskich większych posiadłości. *Jedynie zniesienie bezpośrednich wyborów do Rady państwa* może naprawić złe, nurtujące do gruntu autonomię i autonomiczny ustrój krajów austryackich od czasu, jak owe bezpośrednie wybory zaprowadzono. Zniesienie ich byłoby wypełnieniem jednego z integralnych postulatów od dawna ułożonego programu działalności posłów z większej własności czeskiej. To też równie, jak lat poprzednich, muszą i teraz ci posłowie wypowiedzieć żądanie, aby prawo wyboru posłów do Rady państwa zostało zwrócone sejmom, bo tylko w ten sposób da się prawo wyborcze rozszerzyć. A rozszerzeniu prawa wyborczego zastępy większej własności czeskiej nie są przeciwne. Tylko na tej podstawie może nastąpić trwała i skuteczna sanacya austryackich stosunków parlamentarnych i tylko wówczas będzie można zadowolić owe warstwy ludności, które dziś słusznie się domagają udziału w prawie wyborczem, a które wciągnąć do wspólnej pracy z dziś istniejącemi kuryami wyborczemi jest dla większej własności czeskiej przykazaniem socyalnej konieczności i postulatem politycznej sprawiedliwości. Tego poglądu na sprawę musi czeska większa własność stanowczo i energicznie bronić i pogląd ten jako jedynie słuszny wskazuje rządowi i innym stronnictwom. Jeżeli czeska większa własność nie znajdzie w tym poglądzie poparcia, to jednak głosować będzie za przejściem do dyskusyi szczegółowej nad projektem rządowym, ale usiłować będzie o ile możności stanowisko swoje podczas niej wyraźnie zaznaczyć i przeprowadzić te poprawki, które z jej stanowiska okażą się koniecznemi.

Następny mowca hr. **Potocki** odwołał się również do oświadczenia Koła polskiego, złożonego w Izbie. Koło musi trwać w przekonaniu, uzasadnionem w ustawach i faktycznym stanie rzeczy, że jedynie ze *stanowiska autonomicznego* można skutecznie i sprawiedliwie rozwiązać trudną kwestyę rozszerzenia prawa wyborczego. Koło polskie musi trwać w żądaniu, aby *sejmy obsyłały Radę państwa*, chociaż nie tai, że obecnie nie ma widoków, aby dlatego poglądu dało się uzyskać większość w Radzie państwa. Słyszeliśmy w Izbie jednogłośne zapewnienia, że rozszerzenie prawa wyborczego jest koniecznością, a słysząc to głosowaliśmy zawsze za tem rozszerzeniem. My w Galicyi odczuwamy najsłabiej tę konieczność, bo u nas cywilizacya nie postąpiła jeszcze tak, jak w innych krajach, chociaż w ostatnich czasach uczyniliśmy stosunkowo znaczniejsze postępy niż inne ludy. U nas cenzus, wymagany przy wyborach gminnych po wsiach, znacznie jest niższym niż w innych krajach i my nie posiadamy niższego i zorganizowanego stanu robotniczego. Niemniej przeto wiemy, że poseł ma zastępywać nietylko interesy swego miejsca wyboru, a że o tem wiemy, dowodem ofiary, poniesione wielokrotnie przez Koło polskie na rzecz dobra całego państwa. W imieniu Koła polskiego oświadczam, że przyjmujemy przedłożenie rządowe za podstawę do rozpraw szczegółowych.

Z różnych stron podawano jako

5

Krwawa karta

Opowieść z przeszłości Galicyi

przez

Stanisława Schnür-Pepłowskiego.

(Ciąg dalszy).

Doszedłszy do tej konkluzyi, uderzał autor w sposób najbardziej bezwzględny przeciw Polsce szlacheckiej, którą zwał więzieniem, męczarnią barbarzyńską, macochą dla ludu pod względem moralnym — na co wszyscy się pisać musimy — piętnuje arystokracyę mianem różnicy i przewagi jednych nad drugimi, nieopartej na zasłudze, oraz występuje z paradoksalnem twierdzeniem tej treści, iż kto jest stronnikiem arystokracyi, ten nie może ludu kochać i odwrotnie, kto lud kocha, ten musi nienawidzić arystokratyczne instytucye oraz porządek, jaki one za sobą pociągają. Konstytucya Trzeciego Maja — była zdaniem „Katechizmu" — krokiem nieznaczącym i za drobnym, aby nas mógł wybawić... Własność ziemi i zniesienie pańszczyzny miały być ogłoszone ludowi w pierwszej chwili powstania.

Dziwnem przeto wydać się musi zalecenie w owem dziełku środków terorystycznych wobec szlachty, która — jak wiadomo — zgodnie dążyła do zniesienia stosunku poddańczego w drodze ustawniczej, zaś porównanie demokracyi, opartej na środkach terostycznych z wzniosłą nauką Chrystusową miłości bliźniego sprawia wrażenie wręcz niesmaczne.

Przerzucając po latach pięćdziesięciu pożółkłe karty demokratycznego **Katechizmu**, nie znajdujemy w nim krom napuszystej frazeologii, żadnej myśli nowej, oryginalnej. Bezimienny autor powtarzał gdyby pacierz za panią matką, teorye głoszone przez encyklopedystów przed wybuchem wielkiej rewolucyi, z lekką domieszką modnych wówczas wywodów Lamenais'ego. W dobie jednak cenzury, krępującej nietylko myśl, lecz każdy frazes swobodniejszy, gdy znajomość wewnętrznych dziejów Rzeczypospolitej i ekonomicznych systemów była prawie żadną, paradoksy **Katechizmu**, posiadającego nadto urok zakazanego owocu, znajdowały tłumy wierzących — na słowo.

Od propagandy, wiedzionej za pośrednictwem druku, silniejszą jeszcze była agitacya rozwijana żywem słowem przez Dembowskiego, który zaopatrzony w listowne polecenie Wiśniowskiego, znalazł się niespodzianie w lutym 1845. roku w Wojsławiu u właściciela tych dóbr Franciszka Wiesiołowskiego, człowieka młodego, energicznego, pełnego zapału dla sprawy wolności. Pozyskanie Wiesiołowskiego nietrudnem było zadaniem dla wymownego emisaryusza, który mu prawił o przygotowaniach do powstania, gdyby o fakcie dokonanym, wyrażając się z lekceważeniem o udziale Galicyi w przyszłej rewolucyi, gdyż przyjacielem naszego ziemiaństwa nie był Dembowski. W Tarnowskie przybywał on z Poznania, jako wysłannik komitetu centralnego, mającego objąć kierunek działań powstańczych na całej przestrzeni ziem dawnej Polski, z misyą zorganizowania komitetu rewolucyjnego w Galicyi, zebrania dat potrzebnych co do rozkładu i siły załóg wojskowych w kraju, wreszcie z poleceniem zebrania potrzebnych do walki funduszów. Atoli szlachta okoliczna, z którą wysłańca komitetu poznańskiego zapoznał Wiesiołowski, nie zdradzała zbytniego zaufania wobec Dembowskiego, żądając, by księstwo przysłało do Galicyi delegata z grona swych ziemian, osobistość znaną i zaopatrzoną w formalny paszport. Tak więc pierwsza wyprawa Dembowskiego spełzła na niczem.

Ale niezrażony doznanym zawodem emisaryusz już przed Wielką Nocą tego roku znalazł się z powrotem w Tarnowie, gdzie tymczasem zawrzało gdyby w kotle pod wpływem pogłosek o rzezi, rozpuszczonych z niewiadomego źródła w Przededniu Świąt. Chłopów straszono przyjściem Polaków, którzy ich wytną co do nogi, zaś szlachcie bajano o rozruchach włościańskich, przygotowanych rzekomo przez wysłanników centralizacyi...

Kto miał interes w rozsiewaniu tego rodzaju wieści — dociec nie trudno. W każdym razie skutek zamierzony odniosły te zwiastuny mordu i pożogi. W obwodach bocheńskim i wadowickim popłoch panował największy.

Nie brakło wśród ziemian trwożliwszych obywateli, którzy w prostocie ducha chronili się do cyrkułów pod opiekuńcze skrzydła starostów, zbywających drwinami, oraz szyderstwem strwożonych, podczas gdy chłopstwo ze swej strony stawiało warty po drogach, oczekując ze strachem najścia niewidzialnego wroga.

W ślad za owemi pogłoskami, które dla bystrego oka były dość wymowną zapowiedzią katastrofy, nawiedziły zachodnią część kraju z wiosną i latem 1845 roku ogromne powodzie. Wystąpiły z brzegów: Wisła, Wisłoka, San, Dunajec, Biała i Raba. szerząc na przestrzeni mil kilkudziesięciu straszliwe zniszczenie. Przepadł plon całorocznej pracy włościanina, do którego chaty głód zakołatał kościstą swą prawicą. Wprawdzie kraj cały pospieszył z pomocą powodzianom i złożono pokaźną na owe czasy sumę stu piętnastu tysięcy złotych m. k. ale niebaczne ziemiaństwo, uczestniczące przeważnie w tej składce, zgodziło się na rozdawnictwo zapomogi potrzebnym za pośrednictwem rządu, który w ten sposób zyskał sobie miano dobroczyńcy ze strony powodzian.

W ogóle na lud zbyt mało zwracali uwagi nawet sami spiskowi, którzy z **Katechizmem demokratycznym** w rękach tak piękne o posłannictwie ludowem wygłaszali zdania. Z wiosną u Wiesiołowskiego w Wojsławiu zjechali się Dembowski, Wiśniowski tudzież niedawno przybyły z Poznania Wiktor Heltman. Narady nad dalszym planem postępowania trwały przez dni kilka z rzędu, lecz ostatecznie zgodzono się, by propagandę rewolucyjną wśród ludu odłożyć na później, poprzestając na razie na agitacyi wśród kół ziemiańskich oraz inteligencyi miejskiej. Podczas gdy Wiśniowskiemu poruczono kierownictwo spisku w obwodach wschodnio-galicyjskich, snuli w zachodniej części kraju robotę konspiracyjną Wiesiołowski i Dembowski, przy pomocy wychodźcy z Królestwa, byłego adwokata, Leona Mazurkiewicza. Widownią ich działalności były przeważnie obwody: bocheński, rzeszowski, jasielski i sanocki, w których prócz głównych organizatorów przyszłego powstania uwijali się także: Michał Wiesiołowski brat Franciszka, Henryk Rogaliński, Adolf hr. Bobrowski i Jan Tyszowski.

Ten ostatni jako pełnomocnik księcia Władysława Sanguszki czynnym był i wśród oficyalistów hrabstwa Tarnowskiego i w samemże mieście Tarnowie. Kilka słów należy się na tem miejscu osobistości Tyszowskiego, który niebawem w podwawelskim grodzie tak znaczną miał odegrać rolę. Prawnik z zawodu, który jedynie z powodu trudności, stawianych mu przez rząd, nie mógł zająć stanowiska adwokata, wywierał on wpływ ogromny na całe otoczenie zarówno encyklopedyczną swą wiedzą w rozmaitych gałęziach umiejętności jak wymową porywającą, głosem dźwięcznym, postawą ujmującą. Twarz blada, mało zarastającą, o regularnych rysach, wyróżniała przyszłego dyktatora na pierwszy rzut oka wśród tłumu.

Dzięki ruchliwości tego grona liczba związkowych wzrastała tak szybko, iż we wrześniu 1845 roku, w czasie odbywającego się we Lwowie sejmu Stanowego, znaleźli się wśród sejmujących zwolennicy zasady szlachetnej denuncyacyi, którzy zwracali uwagę prezydenta Kriega na podejrzany ruch w kraju.

(C. d. n.)

środek uniwersalny na wszystko złe powszechne prawo wyborcze, otóż przedłożenie rzędowe zasadę takiego prawa zawiera. Nie jest ono moim ideałem, bo rezultat powszechnego głosowania nie daje gwarancyi, iż interesy wszystkich należyte znajdą zastępstwo. Z radością witam postanowienie przedłożenia, że o kwestyi, czy wybory mają się bezpośrednio czy pośrednio odbywać, decydować będą sejmy. Tej zasady będzie koło polskie broniło zawsze i wszędzie, a w szczegółowej dyskusyi postawimy rozmaite wnioski. Obecnie już musimy zaznaczyć, że uważamy liczbę posłów, dzisiaj wybieranych, za niesprawiedliwą, a przedłożona nam reforma tej niesprawiedliwości nie usuwa. Będziemy więc żądali, aby na *Galicyę przypadła* większa liczba mandatów.

Nakoniec przemówił p. Menger, polemizując z wywodami p. Schwarzenberga i starając się wykazać, że teorya autonomiczna, przezeń głoszona, jest w praktyce niemożliwą. Tak samo wydają się mowcy żale Krainy na pokrzywdzenie jej w liczbie posłów w porównaniu z innymi krajami za zupełnie nieuzasadnione a że niektóre mniejsze odrębne kraje, mniejsze i uboższe od Krainy, muszą mieć choćby jednego posła i przez to wydaje się, jakgdyby projekt je protegował, to na to nie ma rady i trzeba się z tem pogodzić. Oświadczył się wreszcie mowca za umieszczeniem w ustawie postanowień karnych w razie szkodliwej agitacyi i dopuszczeniem do udziału w prawie wyborczem czeladzi.

Na tem posiedzenie przerwano, naznaczając następne na wtorek 25. bm.

a

Wiec rolniczy.

Wiedeń d. 23 lutego.

W drugim dniu rozpraw wiecowych zajmowali się zgromadzeni sprawą ułatwienia kredytu rolniczego włościanom. Obszerny w tym przedmiocie wniosek referenta dr. Szczepana Lichta został przyjęty przez zgromadzenie w całości. Wnioski te wyliczyłem już w poprzednim liście, nie będę ich tu zatem już powtarzał, dodam tylko, że w rozprawie nad tym ważnym i dla Galicyi wnioskiem zabrał głos także prof. dr. Leo. W gruntownej przemowie wykazywał on konieczność uprzystępnienia kredytu rolniczego dla włościan, bez czego wszelki, choćby najmniejszy postęp w uprawie ziemi będzie zawsze tylko marzeniem nieziszczonem.

Po uchwaleniu wniosków w powyższej sprawie, wywiązała się długa dyskusya na temat, czy państwo ma ustawą uregulować stosunki dożywocia chłopskiego, czy też zostawić to wolnej woli włościan. Sprawa ta Galicyi mało dotyczy, to też przedstawiciele Galicyi nie zabierali w niej głosu, a wiec uchwalił, aby sprawę nierozstrzygniętą pozostawić do przyszłorocznego zjazdu.

Drugi dzień rozpraw zakończyła ważna uchwała, o której choć kilku słowy muszę wspomnieć. Jak wiadomo, istnieją w krajach rolniczych, tj. w Galicyi i w Czechach krajowe ciała roztrząsające wszystkie kwestye, dotyczące uprawy ziemi i w ogóle rolnictwa.

Te to ciała, czy się one nazywają komisyami gospodarstwa krajowego, czy radami kultury, czy jak inaczej, są właściwymi reprezentantami interesów rolniczych w obec władz krajowych, a nawet w obec ministerstwa, bo towarzystwa rolnicze, które zdawałoby się spełniają tę samę funkcyę, są raczej tylko łącznikiem między jednym a drugiem rolnikiem i więcej zajmują się, że tak powiem, wewnętrznymi sprawami rolnictwa. Natomiast owe ciała doradcze reprezentują niejako potrzeby rolnictwa w obec władzy, zajmują się ogółem spraw rolniczych, wydają opinię w ich zakresie i są jakoby przyboczną radą władzy w rzeczach rolnictwa. A takiej instytucyi brak było właśnie w Austryi dotąd w ministerstwie, w naczelnym zarządzie sprawami rolniczymi. Brak ten dotkliwie daje się uczuwać tembardziej, że gdy inne gałęzie pracy społecznej mają już swoich reprezentantów w ciałach doradczych dodanych innym ministerstwom, sprawy rolnictwa dotąd rozstrzygają wyłącznie urzędnicy, którzy kiedyś może i byli, a nawet może i są rolnikami, ale przy pracy biurowej coraz bardziej zatracają poczucie aktualnych stosunków rolniczych. Przywiązują się z wiekiem coraz mocniej do aktów i do kałamarza — taka już natura ludzka.

Otóż zamknięty dopiero co wiec rolniczy wiedeński powziął jednomyślną uchwałę, domagającą się ustanowienia u boku ministra rolnictwa stałej z zawodowych rolników złożonej rady rolniczej, gdzieby ministerstwo każdej chwili mogło czerpać informacye o faktycznych istniejących w danej chwili stosunkach i potrzebach rolnictwa.

W trzecim dniu wrócił wiec do dyskusyi nad przyszłą ugodą austro-węgierską, a mianowicie uchwalił wszystkie te punkty rezolucyi referenta posła Kaisera, o których już w poprzednim liście obszernie donosiłem.

Po nadto omówiono i uchwalono dwa ważne szczegóły.

Pierwszym jest żądanie, aby rząd wpłynął na bank austro-węgierski w tym kierunku, iżby jego polityka dyskontowa nietylko nie szkodziła rolnictwu, ale owszem prowadzona była z uwagą na potrzeby tej gałęzi pracy społecznej. Niemniej żądał wiec, aby bank austro-węgierski udzielając kredyt, traktował rolnictwo jako równą i dobrą podstawę dochodów i równie dobre gospodarstwo, jak przemysł i handel.

Tu nie mogę się wstrzymać od jednej uwagi. A zatem doszliśmy do tego już, że zgromadzenie tak poważne jak wiec rolniczy wiedeński, musi pokornie jak niedbały student, prosić dla rolnictwa o równe z przemysłem i handlem względy! Ci, którzy mieliby prawo rozkazywać, bo rezultaty ich pracy są warunkiem *sine qua non*, warunkiem niezbędnym nie już rozwoju, ale w ogóle istnienia przemysłu i handlu, ci sami — w dzisiejszych warunkach — zniewoleni są kołatać nieśmiało o jakie takie dla nich względy! Czy nie wygląda to tak, jak gdyby fundamenty prosiły budowniczego, aby, budując dom i o nich nie zapomniał?

Jeszcze jedną uchwałę powziął wiec, zażądał mianowicie, aby Bank austro-węgierski urządził swój oddział hipoteczny jako osobny od innych działów bankowych niezależny państwowy bank hipoteczny.

Z Izby sądowej.

Stanisławów d. 24. lutego.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Przed trybunałem przysięgłych sądu obwodowego tutejszego rozpoczęła się dzisiaj rozprawa karna przeciwko:

1. Izaakowi Goldfeldowi, lat 58 liczącemu, mojżeszowego wyznania, żonatemu, ojcu 4 dzieci, dzierżawcy dóbr i współwłaścicielowi fabryki drożdży i spirytusu w Tyśmienicy

i 2. Filipowi Silbermannowi, lat 28, mojżeszowego wyznania, żonatemu, właścicielowi gorzelni i fabryki drożdży w Knihyninie pod Stanisławowem o to, że działając obaj w porozumieniu, spowodowali w miesiącu kwietniu r. 1894 rabinów Saula Horowitza w Tyśmienicy i Izraaela Horowitza w Stanisławowie do wydania izraelitom zakazu i użycia i sprzedaży drożdży wyrabianych w Lisowicach, w fabryce drożdży i spirytusu Wincentego Cygenberg Orłowskiego, a to na podstawie rytualnych przepisów i świadomie fałszywego przedstawienia rzeczy i stosunków w fabryce tej panujących, przez co miał p. Orłowski ponieść szkodę 300 zł. przenoszącą.

Prokuratorya oskarza następnie:

3. Saula Horowitza, lat 62 liczącego, mojżeszowego wyznania, żonatego, ojca 4 dzieci, rabina w Tyśmienicy i 4) Izaaka Horowitza, lat 64 liczącego, mojżeszowego wyznania, żonatego, ojca 5 dzieci, rabina w Stanisławowie, o to, że każdy z nich w miesiącu kwietniu r. 1894 przez ułożenie i ogłoszenie listu rabinackiego drukiem, byli Izaakowi Goldfeldowi i Filipowi Silbermannowi przez rozmyślne dostarczenie środków w wykonaniu tej zbrodni pomocnymi, dopuścili się zatem pierwsi dwaj jako sprawcy, dwaj zaś ostatni jako współwinni według §. 5 u. k. zbrodni oszustwa z §§. 197 i 200 u. k. według §. 203 ust. karną zagrożonej.

Rzecz się miała, jak następuje: W roku 1893 założył w Lisowicach, koło Tłnstego p. Wincenty Cygenberg Orłowski fabrykę drożdży i spirytusu i kontraktem zawartym dnia 3 listopada tegoż roku przyjął na dyrektora tej fabryki żyda Filipa Neumanna. Kontraktem tym, zawartym na lat 6, miał Neumann złożyć kaucyę i pobierać roczną stałą płacę 1.500 zł., oraz tantiemę 25% od czystego dochodu wyżej 4.000 zł., zaś 30% od dalszych 4.000 zł.

Jakkolwiek Neumann pozostając do Orłowskiego w stosunku służbowym, był o tem aż nadto przekonanym, że przepis rytualny żydowski co do sprzedaży przedmiotów kisnących przed świętami „pasach" do produktów w fabryce lisowieckiej wyrabianych stosowanym być nie może, sądził jednak, że postąpi przezornie, jeżeli dla uspokojenia możebnych skrupułów odbiorców tej fabryki uzyska atest rabina, który zbadawszy stosunki zachodzące w fabryce lisowieckiej i przekonawszy się, że jest własnością katolicką, będzie mógł zapewnić żydów, że wyroby owej fabryki jako nie czyste „chomez" uważane być nie mogą. Udał się on więc do rabina Ellbogena w Tłustem, który przekonał się z kontraktu mu okazanego o rzeczywistym stanie rzeczy i oświadczył mu, iż kontraktu sprzedaży, t. zw. „starmachira" sporządzać nie potrzebuje. Był przytem obecnym Izaak Platzker.

Rabin ów przyrzekł, że da Neumannowi poświadczenie tej swej opinii, przypadek jednak zrządził, że rabin umarł dnia tego nagle nie dawszy przyrzeczonego pisma.

Wtedy udał się Neumann do rabina Józefa Gottesmanna w Ułaszkowcach, który przybył do Lisowiec, obejrzał fabrykę, zbadał kontrakt i dał Neumannowi poświadczenie tej treści, że skoro między nim a Orłowskim zachodzi tylko kontrakt służbowy, a nie ma żadnej spółki, nie można co do wyrobów tej fabryki mieć podejrzenia „chomez" i drożdże tam wyrabiane są koszerne. Poświadczenie to podpisał pełnem swem nazwiskiem rabinackiem „Józef, Jośko Halewi Heller".

Neumann rozesłał poświadczenie to drukowane do odbiorców fabryki Orłowskiego i był spokojny o nich, gdy już dnia 30. kwietnia r. 1894 otrzymał telegram, a w następnych dniach zarzucony został licznymi innymi telegramami i listami odbiorców, którzy zamówienia drożdży odwoływali, bądź też otrzymane posyłki drożdży mu wracali, uwiadamiając go, że takowe są jako „chomez" przez rabinów zakazane.

Z dochodzeń sądowych okazało się następnie, że to nagłe zerwanie stosunków z fabryką lisowiecką spowodowane zostało u tych licznych odbiorców pismem rabinów w Tyśmienicy i Stanisławowie, które w formie drukowanej odezwy do braci i dzieci Izraela rozrzucone zostałe po kraju dla ogłoszenia go. Otrzymali je handlarze drożdży i rabini w różnych miastach i miasteczkach i ogłaszali je publicznie w szkołach, lub rozsyłał szkolników z ostrzeżeniem. Rozlepiano też te odezwy na miejscach publicznych dla powszechnej wiadomości żydów i stąd się tłómaczy, że do fabryki nadesłano zawiadomienia o zerwaniu z nią stosunków prawie równocześnie ze Stanisławowa, Tyśmienicy, Bóbrki, Husiatyna, Mikuliniec, Glinian, Budzanowa, Sokala, Sambora i Borysławia.

W skutek tej nagłej i niespodziewanej zmiany stosunków poniosła fabryka lisowiecka bardzo znaczne straty i gdyby nie to, że zupełna stagnacya trwała tylko dni 8, albowiem Neumannowi udało się u tych samych rabinów, którzy zakaz wydali, uzyskać odwołanie, mogło było istnienie fabryki poważnie być zagrożone.

Straty poniesione polegały nietylko na zmniejszonej znacznie rozprzedaży i ubytku zysku, ale także na utracie majątku, gdyż nie mając odbiorców na wyprodukane jnż drożdże, musiano je wyrzucić i zniszczono w ten sposób jakich 40 metr. cetnarów co stanowiło szkodę około 1.700 zł., ogólną szkodę obliczają Neumann i Orłowski do 6.000 zł.

Zakazy te wydali rabini tyśmieniecki i stanisławowski Saul i Izrael Horowitz. Były one drukowane na czerwonej kartce w drukarni Chowańca w Stanisławowie w 600 egzemplarzach. Noszą one datę 4. w dniu miesiąca Nissen 5654, wydane więc były w poniedziałek, 3. dnia po świętach „pesach".

Rabin Saul Horowitz obwieszcza w nich w tonie uroczystym, że przybyli do niego liczni ludzie i powiedzieli mu, że interes w fabryce lisowieckiej jest spółką żyda Nenmanna z nieżydem Orłowskim i przedłożyli mu pismo rabina z Ułaszkowiec, lecz on wyśledził, że Neumann oszukał rabina tego, okazawszy mu kontrakt fałszywy, Nenmann bowiem jest spólnikiem w tym interesie, jak zapewnia mąż Katzenellenbogen z Ottynii, który kontrakt sporządził, a drożdże wysyłane bywają pod firmą Neumanna; on więc kładzie rękę na to i oznajmia, że drożdże i wódka z tej fabryki są „chomez" i zakazane do wszelkiego użycia.

Tę sprawę potwierdził drugi rabin Izrael Horowitz, dodając, że sam słyszał od ludzi wiarygodnych, że Neumann jest spólnikiem Orłowskiego, wobec czego, gdy sprzedaż nie nastąpiła, nie wolno żydom pobierać z owej fabryki ani drożdży, ani też wódki, dopóki przeciwieństwo nie zostanie udowodnione.

Zamierzone odezwą tą skutki nie mogły też omylić jego autorów. Wprawdzie nie zawiera zakaz ów, według opinii kollegium rabinackiego i zeznań rabina Markusa Pollaka, ani wyraźnej, ani też ukrytej groźby dla tych, którzyby się do niego nie zastosowali, wiadomem jest jednak, jak ścisłem bywa u żydów przestrzeganie rytualnych przepisów a obwinieni liczyli właśnie na tę religijną uległość żydów, na ich troskliwość we wszelkich sprawach swego wyznania.

Dowiedziawszy się o tej przyczynie zaprzestania odbioru drożdży wyrabianych w fabryce lisowieckiej i mając słuszne powody do zrozumienia ukrytych pobudek wydanego zakazu, udał się Neumann do obwinionych, okazał im oryginalny kontrakt służbowy, zawarty między nim a Orłowskim i otrzymał od nich zaraz odwołanie zakazów, w którem to rabin Izaak Horowitz zapewnia, że „prawda jest już daną, aby ją pismem utrwalić", a rabin Saul Horowitz przyznaje, że okazany mu kontrakt nadaje Neumannowi wobec przedsiębiorstwa charakter tylko robotnika.

W odwołaniu tem wypowiada Saul Horowitz przekonanie, oparte na zdaniu wielkich z pomiędzy rabinów, że chociażby Neumann dla przyrzeczonej mu tantjemy miał być nawet uważanym za wspólnika w przedsiębiorstwie, to i wtedy postąpił on zgodnie z ustawami rabinów nie sporządzając kontraktu sprzedaży, żydom zaś użycie pochodzących z fabryki owej drożdży byłoby na każdy wypadek dozwolonem.

W umotywowaniu tego odwołania stanęli obwinieni ci w sprzeczności z opinią, wypowiedzianą w swym zakazie i widać, że powody zakazu tego, tak uroczyście przez nich głoszone, poważnie przez nich rozumiane nie były.

Dziwić też musiałoby, jakby obwinieni inaczej mogli tak lekko zbyć opinię rabina Józefa Gottesmanna, który w dzienniku żydowskim *Kolmachôike Hadas*, nazwany jest znakomitym i „cadykiem", gdyby im szło tylko o duchowe szczęście swych współwyznawców i tylko o ich ochronę przed grzechem, o którą Gottesmann równie jak i oni troskliwym być musi; dziwnem też byłoby, jakby mogli oni w obec tej poważnej, poświadczonej autentycznie opinii i w obec przyznanej następnie przez nich samej przeciwnej nauki wielkich rabinów głosić światu o zakazie, o którym przypuszczać musieli, że sprowadzi nieobliczone szkody materyalne dla Orłowskiego.

Powołują się oni na opinie wiarygodnych ludzi, lecz kontraktu, o którym wspominają nie widzieli podówczas, a owych ludzi wskazać nie mogą. Powołują się na świadectwo Katzenellenbogena z Ottynii, którego tenże nigdy nie złożył, twierdzą fałszywie, że drożdże wysyłane bywają pod firmą żyda Neumanna, co jest nieprawdą, gdyż fabryka nosi firmę Orłowskiego, jako właściciela i nigdy innej firmy nie używała.

Użyli zatem obaj rabini umyślnie fałszywego przedstawienia stosunków i okoliczności, aby umotywować wydany zakaz, a właściwe pobudki tego ich czynu wykryte zostały śledztwem sądowem.

Zakaz ów był dziełem Izaaka Goldfelda i Filipa Liebermanna, ludzi zamożnych, posiadających fabryki drożdży w Tyśmienicy i Knihyninie, który obaj dla zawiści konkurencyjnej na polu przemysłowem użyli tego podstępu, aby odciągnąć fabryce lisowieckiej odbiorców i pozyskać ich dla siebie.

Ludzie mający stosunki poznali to zaraz, skoro tylko o wydaniu zakazu się dowiedzieli. Okazuje się to z zeznań świadków, którzy słuchani będą przy rozprawie.

Że rabini nie działali z pobudek religijnych, lecz tylko pod pozorem rytualnych przepisów, a tylko w zamiarze przysłużenia się Goldfeldowi i Libesmanowi, w celu przysporzenia im korzyści materyalnych, co mogło się stać jedynie ze szkodą innych, widocznem jest z kłamliwości w ich motywowaniu zakazu i wyboru takiej formy ogłoszenia, aby ten najbardziej rozpowszechnić, a wreszcie że Goldfeld i Liebermann do wydania tego zakazu ich spowodowali.

D. 29. kwietnia mianowicie, wezwał Liebermann kasyera swojego Eliasza Eisenfelda do miasta, gdzie bawił wspólnie z Goldenfeldem. Liebermann posłał wówczas Eisenfelda do rabina Izaka Horowitza po zakaz, poleciwszy zapewnić go, że rabin z Tyśmiennicy zakaz od siebie także wyda. Rabin przyznał wówczas w obec Eisenfelda, że Goldfeld i Liebermann byli jnż w tej sprawie u niego i on gotów jest uczynić ich żądaniu zadość, jednakowoż życzy sobie mieć wprzódy pismo rabina tyśmienickiego. Nazajutrz udał się zatem Eisenfeld do Tyśmienicy, gdzie z rąk Goldfelda pismo tamtejszego rabina otrzymał. Z tem pismem udał się następnie Eisenfeld do rabina stanisławowskiego, który bez dalszych skrupułów zakaz od siebie wydał.

Na polecenie Liebermanna oddał Eisenfeld oba te dokumenty Orjelowi Meiselesowi, handlarzowi drożdży w Stanisławowie; ów Meiseles, na wezwanie rabina jeszcze dzień przedtem pozbył się drożdży „nieczystych" lisowieckich i przyjął w zamian drożdże Liebermana, wyrabiane w Knihyninia. Meiseles oddał owe pisma rabinów do drnku i wraz z Eisenfeldem po Galicyi je rozsyłał. Koszta drnku miał sobie Meiseles potrącić z rachunku Liebermanna.

Goldfeld i Liebermann tłómaczą się, że udawał się do rabinów jedynie o atest, że wyrabiane przez nich drożdże są czyste, a to na wezwanie swoich odbiorców. Cóż jednak wspólnego mogła mieć z tem ich żądaniem katolicka fabryka w Lisowicach? Już sama treść ogłoszonych pism tłumaczy tę kłamliwość ich obrony a z całego zachowania się ich widocznem jest, że tylko chciwość konkurencyjna była pobudką ich działania.

Użyli oni w tej mierze podstępu w obec handlarzy i innych rabinów, do których zakaz rabinacki rozesłali, podstępu tem skuteczniejszego, ponieważ był poparty powagą dwóch rabinów i ukryty w pozorach rytualnej troskliwości o duchowe dobro żydów.

Do rozprawy tej powołano 17 świadków. Potrwa ona 3—4 dni. Trybunałowi karnemu przewodniczy radca sądu obwodowego p. Turteltaub, oskarzenie wnosi prokurator p. Hinze.

Bronią: Goldfelda adw. dr. Loewenstein ze Lwowa, Liebermanna adw. dr. Eliasz Fischler, a obu rabinów obrońca w sprawach karnych dr. Włodzimierz Jurkiewicz ze Stanisławowa.

Wybory do Rady miejskiej

Połączone komitety: miejski, mieszczański i katolicki wydały następującą wspólną odezwę:

Wyborcy!

Z powodu zbliżających się wyborów do Rady miejskiej, wielkie w naszem mieście czyniono przygotowania do należytego ich przeprowadzenia. W licznych komitetach przedwyborczych gromadzili się obywatele, do różnych warstw społecznych należący, rozważali program przyszłej Rady, zastanawiali się nad osobami, które w niej zasiąść powinny, jako dające rękojmią, że sprawą naszego miasta kierować będą w interesie dobra publicznego.

Ponieważ wszakże zarówno co do ostatecznego celu działania przyszłej Rady jak i co do wyboru środków do niego wiodących, między podpisanemi komitetami przedwyborczemi liczne były zgodne zapatrywania, przeto nastąpiło ich połączenie w tem przekonaniu, że przez jednolite ich działanie, sprawie publicznej najlepszą odda się usługę. Połączone pod tem hasłem komitety miejski, mieszczański i katol. wyborców, na wspólną zgodziły się listę kandydatów do przyszłej Rady, którą przy niniejszem załączamy.

Przy ułożeniu tej listy kierowaliśmy się tą zasadą: aby w przyszłej Radzie zasiadali obywatele prawdziwie dobro publiczne miłujący, przywiązani do naszego miasta, energiczni i w pracy wytrwali, bez różnicy narodowości Polacy i Rusini, bez różnicy wyznania i stanowisk społecznych

Programem działania w przyszłej Radzie miejskiej osób załączoną listą objętych, będzie racyonalne gospodarctwo miejskie kierowane zasadą oszczędności, dążące do podniesienia Lwowa pod względem sanitarnym, ekonomicznym i duchowym, dla nadania mu znaczenia, które Lwów mieć powinien, w myśl pięknych swoich historycznych tradycyj. Głównem zaś zadaniem proponowanej przez nas Rady, będzie należyte przeprowadzenie 10-milionowej pożyczki, aby z niej rzeczywista i jak największa dla miasta wynikła korzyść i żeby przy wykonaniu zamierzonych robót publicznych, siły krajowe znalazły należne im pole do pracy.

Wyborcy! Głosujcie za naszą listą Osoby nią objęte dają rękojmię, że rządzić będą sprawami Lwowa z rzetelną miłością dobra publicznego.

W imieniu Komitetu miejskiego: Dr. Antoni Małecki, J. K. Janowski, dr. Gustaw Roszkowski, Bolesław Bielański, Jan Szwejkowski.

W imieniu Komitetu mieszczańskiego: Stanisław Ciuchciński, Aleksander Getritz, Stanisław Platowski, Józef Schirmer.

W imieniu Komitetu wyborców katolickich: Dr. Ludwik Ćwikliński Maksymilian Thullie, Ignacy Drexler, Wojciech Mayer, Stanisław Tokarski.

Lista zaś tych trzech połączonych komitetów jest następująca:

1. Baczewski Józef Adam, fabrykant wódek i właśc. realn.
2. Baranowski Mieczysław, dyrektor sem. żeńskiego.
3. Bardasz Ferdynand, kupiec.
4. Basch Karol, farbiarz.
5. Baum Mojżesz, kupiec i właśc. realn.
6. Beiser Jakób, aptekarz i właśc. realn.
7. Bielański Bolesław, wicedyrektor Banku hip.
8. Bieniecki Aleksander, cukiernik.
9. Blumenfeld Henryk, aptekarz i wł. realn.
10. Dr. Byk Emil, adwokat i właśc. realn.
11. Dr. Caro Jecheskel, kazn. żyd.
12. Dr. Ciesielski Teofil, prof. uniw. i wł. realn.
13. Ciuchciński Stanisław, blacharz.
14. Cybulski Julian, architekt budowniczy i wł. realn.
15. Czapczyński Piotr, kuśnierz i wł. realn.
16. Czerny Antoni, radca rachunkowy.
17. Dr. Ćwikliński Ludwik, profesor uniwersytetu.
18. Dzikowski Alfred, kupiec i wł. realn.
19. Dr. Dulęba Władysław, adwokat i wł. realn.
20. Drexler Ignacy, kupiec i właśc. realn.
21. Friedrich Edward, mydlarz i wł. realn.
22. Dr. Gerstmann Teofil, dyrektor szkoły realnej.
23. Getritz Aleksander, introligator i wł. realn.
24. Dr. Goldman Bernard, poseł na Sejm.
25. Ks. Golichowski Norbert, prowincyał OO. Bernardynów.
26. Gołąb Andrzej, budowniczy i wł. realn.
27. Grabiński Wacław, zegarmistrz.
28. Grafl Emil, pastor ewang.
29. Dr. Głąbiński Stanisław, profesor uniw.
30. Gryglaszewski Jan, majster ciesielski i wł. realn.
31. Gross Ferdynand, cukiernik i wł. realn.
32. Dr. Gryziecki Feliks, profesor uniwersytetu.
33. Dr. Gottlieb Henryk, adwokat.
34. Ks. Gnatowski Jan, kat. gimn.
35. Gubrynowicz Władysław, księgarz i wł. realn.
36. Heppe Edward, inspektor kolejowy.
37. Dr. Herschman Edwin, wicedyr. Banku hip. i wł. rzaln.
38. Dr. Holzer Wilhelm adw.
39. Janowski Józef Kajetan, architekt.
40. Ihnatowicz Jan, przemysłowiec i wł. real.
41 Jonasz Maurycy, bankier i wł. real.
42. Kędzierski Zygmunt, inżynier budown. i wł. real.
43. Klein Robert, właściciel browaru.
44. Klimowicz Jan, ogrodnik i wł. realności.
45. Kordys Franciszek, krawiec i wł. realności.
46. Lang Justyn, urzędnik Towarz. kred. ziem.
47. Lewicki Józef, radca sąd.
48. Dr. Loewenstein Natan, adw. i wł. real.
49. Ks. Kanonik dr. Lenkiewicz Zygmunt.
50. Łukawski Wojciech szynkarz i wł. real.
51. Machayski Edward, kupiec.
52. Machan Edward, mechanik i wł. realności.
53. Dr. Małachowski Godzimir, adw. i wł. real.
54. Dr. Mahl Jakób, lekarz i właśc. realności.
55. Dr. Małecki Antoni, kurator fund. im. Ossolińskich.
56. Dr. Marchwicki Zdzisław, dyr. Banku kredyt.
57. Markiewicz Stanisław, kupiec.
58. Dr. Maryański Aleksander, adwokat.
59. Marynowski Edward, wicedyr. Banku kred.
60. Mayer Natan, młynarz.
61. Michalski Michał, poseł i wł. realności.
62. Mikuliński Bolesław, krawiec i wł. real.
63. Mochnacki Edmund.
64. Mozer Franciszek, krawiec i wł. real.
65. Niemczynowski Stanisł. krawiec i wł. real.
66. Perediatkiewicz Andrzej, majster ciesielski i wł. real.
67. Piepes Jakób, aptekarz.
68. Dr. Piętak Leonard, prof. uniw. i wł. real.
69. Dr. Pisek Wilhelm, lekarz i wł. realności.
70. Platowski Stanisław, krawiec i wł. realn.
71. Podłowski Adolf, rzeźnik i wł. realności.
72. Dr. Radziszewski Bron., prof. uniwersytetu.
73. Dr. Reis Albert, adwokat.
74. Rawer Karol, prof. gimnazyum.
75. Rawski Wincenty, architekt budowniczy.
76. Rewakowicz Henryk, redaktor Kuryera lw. i wł. real.
77. Riedl Edmund, kupiec i wł. real.
78. Romanowicz Tadeusz, członek Wydziału krajowego.
79. Dr. Roszkowski Gustaw, prof. Uniwersytetu i wł. realn.
80. Dr. Sawczak Damian, członek Wydziału krajowego.
81. Seferowicz Jan, dyrektor poczt i telegrafu.
82. Sembratowicz Michał, introligator.
83. Schirmer Józef, piekarz i wł. realności.
84. Stachiewicz Władysław, kupiec i wł. realności.
85. Silberstein Adolf, optyk.
86. Sprecher Jakób, fabrykant wódek i wł. realności.
87. Schayer Karol, kupiec.
88. Dr. Stroynowski Edward, lekarz i wł. realności.
89. Syroczyński Leon, inżynier Wydziału krajowego i właściciel realności.
90. Dr. Szpilman Józef, dyrektor szkoły weterynaryi.
91. Szwejkowski Jan, prokurzysta Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie.
92. Thullie Maksymilian, profesor politechn.
93. Tyniecki Władysław, dyrektor szkoły las.
94. Walichiewicz Michał, rymarz i właśc. realn.
95. Ks. Walisiewski Adolf, proboszcz.
96. Dr. Weigel Józef, lekarz i właśc. realn.
97. Witosławski Antoni, notaryusz.
98. Zacharjewicz Julian, prof. polit. i wł. realn.
99. Zima Franciszek, dyr. Kasy oszczędn.
100. Żebrowski Tadeusz radca rachunkowy.

KRONIKA.

Lwów d. 24 lutego.

Cesarz odjechał wczoraj rano pociągiem kolei południowej na Cap Martin.

Zapiski osobiste. Namiestnik ks. Eustachy Sanguszko, powrócił wczoraj z Wiednia do Lwowa.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Stanisława hr. Wiśniewskiego, właściciela dóbr w Krystynopolu, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Sokalu.

Mianowania. Prokurator skarbowy w Czerniowcach dr. Wiktor Korn zamianowany został radcą sądu obwodowego w Brzeżanach.

Mianowania. Minister oświaty zamianował nadzwyczajnego profesora mechaniki i budowy machin w szkole politechnicznej we Lwowie Tadeusza Fiedlera, członkiem komisyi dla drugiego egzaminu rządowego na oddziale budowy machin tejże szkoły.

Przeniesienie. Dyrekcya poczt przeniosła asystenta pocztowego Samuela Kronika ze Lwowa do Bochni.

Pierwszy egzamin rządowy na wydziale inżynieryi we Lwowie złożyli pp. Wilibald Breiter, Leon Groch, Władysław Dunka de Sajo, Tadeusz Janelli, Jan Romanowski, Stan. Miś, Włod. Wojton i K. Latinek.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we wtorek 25. bm. o 5. popołudniu. Na porządku dziennym sprawa wyboru Rady miejskiej na nowy okres.

(*m*). **Wybory do rady miejskiej.** Zbliża się 26 lutego a tem samem dzień rozstrzygającej walki o zdobycie 100 mandatów na ojców miasta. O ile można przewidzieć walka nie będzie zaciętą, gdyż już teraz wiadomo kto zwycięży. Do walki staną komitety wyborcze: mieszczański, miejski, katolicki, realnościowy, powszechny, centralny obywatelski, chrześcijańskiej partyi narodowej, ruski, wreszcie żydowski. Najlepiej zorganizowany jest komitet mieszczański z którym wczoraj połączyły się komitety miejski i katolicki. Będą wprawdzie trzy listy ale z tymi samymi kandydatami.

Komitet powszechny, na którego czele stoi p. Kalina, ma osobną listę a również komitet centralny tz. „piekarski" gdyż przewodniczy mu piekarz Bielecki, postawi własnych kandydatów. Z komitetem Bieleckiego idzie ręka w rękę komitet ruski, który jednakże na rezultat wyborów wpłynąć nie może, gdyż rozporządza zbyt małą ilością głosów. Połączenie komitetów miejskiego i mieszczańskiego nie poszło tak bardzo gładko. Pertraktacye trwały prawie tydzień a fuzya nastąpiła dopiero wczoraj w południe.

Komitet mieszczański przyjął na swoją listę wymówioną ilość kandydatów komitetu miejskiego a ten znowu zgodził się na kandydatów mieszczańskich. Lista komitetu katolickiego, różniła się nieco od listy miejskiej i mieszczańskiej, mianowicie wyrzucono dwóch wybitnych dotychczasowych członków rady miejskiej.

Oprócz wyżej podanych istnieją jeszcze inne komitety jak komitet 44 obywateli niekandydujących do rady, komitet „niezawisły" i td., ale one nie wywierają znaczniejszego wpływu na akcyę wyborczą.

Największą agitacyę jak dotychczas rozwinął komitet mieszczański, który ma za sobą wszystkie przedmieścia. Zresztą prezydyum tego komitetu jest obznajomione wybornie z prowadzeniem agitacyi wyborczej, umie pokonywać największe trudności i zyskiwać sobie zwolenników, a właściwie agitatorów.

To też nie ulega wątpliwości, że złączone komitety — mieszczański, miejski i katolicki zwyciężą.

W sprawie teatru obiegają po mieście dwie wersye: jedna, jakoby b. dyrektor teatru krakowskiego p. Glickson odkupił od obecnej dyrekcyi dekoracye, garderobę, bibliotekę, oświetlenie elektryczne itd. i obejmował od kwietnia kierownictwo naszego teatru, a druga jakoby p. Bandrowski, który zeszłego roku zawiązał był trupę operową na przeciąg kilku tygodni w Krakowie i tamże dawał przedstawienia, bez jakiegokolwiek porozumienia się z obecną dyrekcyą, wynajął od dzierżawców gmachu skarbkowskiego salę i zamierzał od kwietnia teatr prowadzić. Co do pierwszej wersyi, to zasięgnąwszy informacyi w sferach dobrze poinformowanych, donieść możemy, iż jest nieprawdziwą, bo p G. nie odkupywałby teatru, nie mając wpierw zapewnienia, iż za salę nie przyjdzie mu więcej płacić aniżeli dotychczasowej dyrekcyi.

Co do drugiej wersyi, to zdaje się ona być o tyle nieprawdziwą, że wątpić trzeba, aby p. Bandrowski zdecydował się na własne ryzyko tak drogi czynsz za ubikacye teatralne płacić, jak powiadają między 12 a 20 tysiącami zł., chyba że mu się udało zawrzeć układ z p. Ziółeckim i Spółką pod znacznie korzystniejszemi warunkami.

Z Izby sądowej. Przed trybunałem przysięgłych stawała wczoraj służąca Marya Troczko z Jezupola licząca lat 21, a oskarzona o popełnienie znacznej kradzieży kosztowności na szkodę Seweryny hr. Dzieduszyckiej, które atoli następnie odebrano od niej. Przysięgli potwierdzili postawione pytania, skutkiem czego trybunał skazał oskarzoną na 2 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego jednorazowym postem co dwa tygodnie.

Czapka zdrajcą. Właściciela składu maszyn. Febusa Rosenmanna przy ul. Karola Ludwika l. 19, okradziono już trzykrotnie,

rozbijając mu spiżarnię, stojącą w korytarzu. Na ślad sprawcy wpaść nie było można, nie ulegało jednak wątpliwości, że jest to złodziej domowy. Lecz do trzech razy sztuka, powiada stare przysłowie. Złodziej przy swej robocie zapomniał ubiegłej nocy czapki koło rozbitej spiżarni a ajent policyjny Weinstock za jej pomocą wykrył sprawcę, którym jest lokaj bez miejsca Wojciech Zawada.

Skrytobójcze morderstwo. Ze Złoczowa piszą nam: Onegdaj odbyła się tu rozprawa karna przeciw Salomonowi Aschkenazemu, który we wrześniu r. b. wracając z wojska ze Lwowa do Zbaraża, zgodził dorożkarza lwowskiego Benjamina Sengala do wyjazdu do Winnik po rzeczy oficera a po drodze rzuciwszy się na niego, rozbił mu młotkiem głowę i zabrawszy gotówkę, konia i dorożkę, umknął. Sengala znaleziono bez życia a Aschkenazy przytrzymany przez żandarmów przyznał się do winy. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, trybunał skazał Aschkenazego na karę śmierci przez powieszenie.

Piękny początek zrobił Tarnów wprowadzając instytucyę ze wszech miar pożyteczną. Nie potrzeba chyba dowodzić, jak ważną jest rzeczą, by robotnik wiedział, gdzie pytać się o robotę, a nie błąkał się po całem mieście i nie czekał zmiłowania Pańskiego, aż go kto zawezwie do jakiejkolwiek, może dlań nieodpowiedniej pracy, jak również ważną jest rzeczą dla tego, co potrzebuje robotnika, by wiedział, gdzie go znaleść, lub zamówić może. Przeto tow. rob. „Praca" w Tarnowie, chcąc temu niedostatkowi choć w części zaradzić, założyło z dniem 1. lutego br. takie „bezpłatne biuro wywiadowcze pracy" i uprasza by się tam zgłaszano i zamawiano robotników, czy to do robót ziemnych, czy do rąbania drzewa, przewożenia mebli, wywożenia śniegu itp. Inicyatywę daje stowarzyszenie. O ile ta sprawa się powiedzie, zależeć będzie i od dobrej woli społeczeństwa i od sumienności samych robotników.

W Czerniowcach pokazała się epidemia tyfusu.

Przeciw podatkom. Z Berna morawskiego nadszedł telegram donoszący, że mieszkańcy gminy Rzeczkowicy solidarnie odmówili płacenia wszystkich podatków państwowych.

Ku obronie wychodźców. Istniejące w Wiedniu „Colonial Gesellschaft" wydało odezwę o popieranie jego celów już to bezpośrednio, już to przez zakładanie prowincyonalnych filij, celem rozszerzenia jak największej działalności tegoż towarzystwa. Celami jego są ochrona i wspieranie austryackich wychodźców, utrzymywanie już istniejących i pozyskiwanie nowych targów zbytu dla austryackiego przemysłu i nabywanie kolonij przez towarzystwo. Na czele „Colonial Gesellschaft" stoi ks. Alfred Wrede jako prezydent, a zastępcą jego jest dr. Henryk Wielowieyski, poseł do Rady państwa.

Spadkobierców na milion marek poszukuje sąd drezdeński. W dniu 18 grudnia 1893 roku umarła w Dreźnie wdowa Honorata Schonert, urodzona Szczepkowska. Była ona córką zmarłego w roku 1849 w Poznaniu nauczyciela seminaryjnego Szczepkowskiego. Matka jej urodzona Marchwicka, zamężna Szeffer, zmarła w Gnieźnie w roku 1856 lub 1857. [illegible] owego miliona marek, zgłosić się powinien najpóźniej do dnia 8 lipca r. b. do sądu drezdeńskiego, gdyż w wyznaczonym na ten dzień terminie sprawa ta załatwioną zostanie.

Marka okolicznościowa. Poczta bułgarska wypuściła w dzień chrztu ks. Borysa 14. b. m. nową markę listową i kartę korespondencyjną z wizerunkiem młodego księcia. Portret jest dużej wielkości, tak, iż na adres pozostaje wąski tylko pasek. Marka nosi datę 2 lutego i kursowała tylko w dniu chrztu. Poczty były natłoczone żądającymi tych marek, które też stały się osobliwością, wyławianą skwapliwie przez handlarzy zagranicznych. Zbieracze europejscy przepłacają te rzadkie marki.

Królowa-doktorka. Przed kilku laty pojawiła się wiadomość, żę królowa portugalska poświęca się studyom medycyny. Z powątpiewaniem wstrząsano głowami, a jednak wiadomość nie była tak zupełnie nieprawdziwa. Królowa bowiem rzeczywiście poczęła studyować medycynę, a to dlatego, że stan jej królewskiego małżonka niepokoił ją. Wprawdzie król jest silny i zdrów zupełnie, ale ma skłonność do... otyłości. Królowa radziła się tego i owego lekarza, zaglądała do książek medycznych i obładowywała swego męża lekarstwami. „Alež nie jesteś lekarzem" — bronił się król. Prawda, ale to drobnostka i królowa postanowiła postarać się o dyplom doktora medycyny. Król śmiał się, dwór uśmiechał — ale nie długo. Podstawą studyów medycznych jest anatomia, królowa więc rozpoczęła od anatomii. Zamówiła przyrządy anatomiczne, książki, atlasy, sprowadziła profesorów i w pałacu królewskim kazała urządzić salę sekcyjną. Panie dworskie mdlały. Ale królowa [illegible] nie chciała, cała pogrążona w medycynie, a w szczególności w anatomii. Przy obiedzie nawet nie mówiła o niczem, jak o ciekawych chorobach i pięknych operacyach. Panie dworskie wymawiały się jak mogły od stołu, a miejsca ich zajmowali powoli profesorowie. Tak trwało dwa lata. Królowa [illegible] egzaminami z anatomii i zdała go *summa cum laude* i rozpoczęła dalsze studyum medycyny. Dwór cały był w rozpaczy. Aż oto raz przyszło zbawienie. Wiadomość o odkryciu Röntgena zainteresowała tak dalece królowę, że zapomniała o medycynie, a eksperymentuje z x-promieniami. Cały dzień fotografuje. Z króla, książąt, dam dworskich zdejmuje żywe szkielety — a [illegible] sala sekcyjna stoi próżna. Król i cały dwór odetchnął.

Posuwająca się góra. Pogłoska, nadesłana telegraficznie z Nimes, o stopniowem osuwaniu się góry, zwanej Puy du Gouffre, sprawdza się. Olbrzymia masa, około 10 milionów metrów kubicznych obwodu, posunęła się o 120 metr. Przyczyna tego zjawiska dotychczas niezbadana, [illegible] przez nie pobliskim kopalniom, bardzo znaczne. Pompy wodne Grand Combe zostały przerwane, zachodzi obawa wylewu. Fabryka, zasilana wodą z owej góry, musiała przerwać roboty. [illegible] jest przeciwnie drogi pobocznej dla kolei, idącej z Alais do Paryża. Obecnie pasażerowie muszą wysiadać z wagonów i iść pieszo blisko pół mili.

W Niemczech wypijają ludzie rocznie według obliczeń statystycznych 322,000.000 litrów wina, 670,470 000 litrów wódki i 5,455,600.000 l. piwa, a wszystko to kosztuje 2,500,000.000 marek.

Katastrofa dynamitowa. Donosiliśmy już, że w Johannesburgu, stolicy Transwaalu eksplodował dynamit i stał się przyczyną znacznego nieszczęścia. Depesze, nadchodzące z Transwalu, donoszą o straszliwych zniszczeniach, dokonanych wskutek tego wybuchu. Wybuch nastąpił z powodu uderzenia się zapasowej lokomotywy z 10 wagonami, naładowanemi dynamitem na dworcu Braamfontein. — Ładunek ten dynamitu przywieziony był z fabryki materyałów wybuchowych w Pretoryi. Po eksplozyi całą dzielnicę pokryły szczątki ludzi i koni, odłamki drzewa i żelaza. Liczba ofiar wynosi około 500 osób. 200 rannych przeniesiono do szpitalów. Cała część miasta, zwana Viedendorp, a zamieszkała przeważnie przez krajowców i ubogą klasę Europejczyków, jest niemal z ziemią zrównaną. W obrębie pół mili dało się uczuć jakby trzęsienie ziemi. Skutki eksplozyi były tem straszniejsze, że znaczna ilość domów była żelaznej konstrukcyi. Liczba pozbawionych dachu przenosi 3000. Poczęto niezwłocznie zbierać składki. Na giełdzie zebrano w pierwszym dniu 60.000 funt. st. Katastrofę wywołało niedbalstwo i nieostrożność w obchodzeniu się z materyałami wybuchowymi. Podróżnicy opisują niezwykłe fakta lekkomyślności, jaka pod tym względem panuje w minach złota, [illegible].

Kiedy człowiek bywa najsilniejszy? Na pytanie: w jakiej porze dnia człowiek jest najmocniejszym, większość niewątpliwie odpowie: Rankiem, bezpośrednio po spoczynku. Tymczasem ta pozornie słuszna odpowiedź nie zgadza się z badaniami, jakie poczyniono na ludziach przy pomocy dynamometru. Przeciwnie, bezpośrednio po opuszczeniu łóżka bywa człowiek najsłabszym, czyli, że jego muskuły mogą w owym czasie wykonywać najmniejszą ilość pracy. Siła muskułów wzrasta bardzo znacznie po śniadaniu, podnosi się do najwyższego poziomu po obiedzie, potem słabnie na parę godzin, wzmaga się znowu przed wieczorem i spada znów stopniowo do rana. Najszkodliwszymi wrogami siły muskułów są gnuśność i nadmierny wysiłek — i tu więc obowiązuje zasada wyboru drogi środkowej, muskuły bowiem najlepiej zawsze pracują przy umiarkowanym wysiłku. Praca aż do potu osłabia znacznie siłę muskułów, równie szkodliwą jest praca przed posiłkiem rannym. Przysłowie nasze słusznie powiada, iż rannego wstawania nikt nie żałował, nauka jednak stawia warunek: najprzód posiłek, potem praca.

W atelier fotograficznem „Maryi" (w pasażu Haussmana) oglądaliśmy powiększoną fotografię platynotypią zmarłej niedawno śp. Z. Tar. Portret ten przynosi chlubę tej zasłużonej firmie i jest zachętą dla wielu pragnących mieć fotografie swych krewnych do korzystania z tego artystycznego atelier.

Z Tow. dziennikarzy polskich. Redakcya urządzona w dniu 1. bm. na rzecz Towarzystwa dziennikarzy polskich, przyniosła czysty dochód 2821 zł. 19 ct. (Ogólny przychód wyniósł 4154 zł. 75 ct, rozchód 1333 zł. 56 ct.) Wobec tak pomyślnego rezultatu materyalnego, wydział Towarzystwa poczuwa się do miłego obowiązku podziękowania tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do powodzenia zabawy, a w szczególności: dyrekcyi teatru hr. Skarbka i gal. Towarzystwu muzycznemu, zarządowi gazowni, członkom „Echa" i „Sokoła", paniom: Bednarzewskiej, Czaplińskiej, Dąbrowskiej, Jankowskiej, Kryńskiej, Nawrockiej i Rybickiej, tudzież panom: Hierowskiemu, Kiczmanowi i Kwiatkiewiczowi. Przy tej sposobności składa również wydział podziękowanie firmom: F. Grossa, Bienieckiego, Tretera, Kruszyńskiego, Wierzbickiego, Trzemeskiego, Mazura, Kaczyńskiego oraz zakładowi fotograficznemu „Maryi", za ofiarowane bezinteresownie cukry, fotografie i kwiaty.

Przełożony konwentu OO. Bernardynów w Sokalu odzywa się niniejszem do serc szlachetnych i pobożnych rodaków, a szczególniej czcicieli Matki Bożej Maryi, z prośbą gorącą, aby się jakimkolwiek datkiem pieniężnym przyczynili do restauracyi kościoła i klasztoru z zewnątrz. Kościół tutejszy [illegible] pożarem zniszczony, dzięki zapobiegliwości Ojców tutejszych i ofiarności Dobrodziejów, został ubogo wprawdzie, ale schludnie odnowionym wewnątrz; wysiłek jednak z jednej strony pociągnął uszczerbek z drugiej. Ojcowie dbając przedewszystkiem o cześć Bożą i Maryi, wszystkie swe siły obrócili na odnowienie kościoła. Klasztor w skutek tego i kościół zewnątrz zaniedbany, potrzebuje obecnie gwałtownie restauracyi. Wody Bugu prawie co rok podmywają mury klasztoru i znacznie uszkadzają, dachy w jak najlichszym stanie. Cześć Boża i Matki Boskiej w tem miejscu zawisła od istnienia zakonników, którzy dawniej tak chlubnie tu walczyli przeciw schyzmie. Kto kocha Boga i Maryą niech się raczy przyczynić jakim może datkiem na restauracyę zewnętrzną leżącego na kresach kościoła i klasztoru OO. Bernardynów w Sokalu, a Bóg i Matka Boska, po dziś dzień cudowna w tutejszym obrazie stokrotnie zapłaci. Wszyscy ofiarujący datki na tak szlachetny cel, stają się dobrodziejami konwentu i kościoła, za których w każdy miesiąc odprawia się Msza święta. Podpisany ma nadzieję, że wierne dzieci Maryi z chęcią, ze szczerego serca, po przeczytaniu tych paru słów skreślonych, przyczynią się do wsparcia, za które już składa serdeczne: „Bóg zapłać!" Łaskawe datki proszę nadsełać na ręce podpisanego przełożonego klasztoru. *O. Ferdynand Moralski*, przełożony konwentu OO. Bernardynów w Sokalu.

Sztuki piękne.

* **Salon** sztuk pięknych we Lwowie otrzymał w tych dniach prawdziwą ozdobę w portrecie pendzla Tadeusza Kruszewskiego. Tak wykonanie umiejętnie wykazujące zdolności Kruszewskiego do miękkiego oddawania postaci kobiecych, jak i niezwykłe podobieństwo pny Reni Gost.. wyróżniają ten portret wśród wielu rywali.

* **Teatr stanisławowski.** Ostatniemi dniami mieliśmy zajmujący repertoar: „Szczęście w zakątku" Sudermanna, „Marya Stuart" i „Intryga i Miłość" dwa dramaty Szyllera, a w końcu jakby dla rozweselenia wystawiła tutejsza dyrekcya „Życie paryskie", które wypadło na naszej scenie doskonale, chociaż grali ją artyści dramatyczni. Palmę pierwszeństwa przyznać trzeba pni Wiśniewskiej, która rolę Gabryeli, rękawiczniczki, wykonała z należycie, odtwarzając prawdziwy typ dziewczyny bulwarów paryskich. Pani Jaworska śpiewała też bardzo dobrze rolę Pauliny a panowie Antoniewski, Nynkowski, Prohaska i Stróżewski zbierali zasłużone oklaski. *Ol.*

* **Abgar-Sołtan** (Abgarowicz) znany nowelista i powieściopisarz bawi chwilowo we Lwowie.

* **P. Gustaw Fiszer,** znakomity artysta naszej sceny, wziął z d. 15. bm. dłuższy urlop od dyrekcyi teatru skarbkowskiego.

Ostatnie wiadomości.

Według nadeszłych do Berlina wiadomości z Aten, wicekonsula niemieckiego na greckiej wyspie Zante napadły dwa indywidua i znaczną sumę mu zabrały. Inne osoby widziały rabusiów, zapewne więc uda się policyi ich schwytać.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 24. lutego.

Gdy Niemcy narodowcy i niemiecka lewica chcą przy obradach nad budżetem ministerstwa oświaty postawić wniosek wykreślenia pozycyi budżetowej na gimnazyum słoweńskie w Cyllei, telegraficznie wezwani zostali brakujący posłowie czescy, polscy i konserwatywni do przybycia do Wiednia i wzięcia udziału w obradach w Izbie posłów.

Sofia d. 24 lutego.

Rezydent rosyjski zażądał rozwiązania komitetu macedońskiego, Rosya bowiem nie pragnie, aby się na wiosnę znowu wytoczyła sprawa macedońska. Pogłoski, jakoby ks. Ferdynand myślał przejść na prawosławie (podała ją *Köln. Ztg.*) nikt tu nie bierze na serjo.

Sofia d. 24 lutego.

Urzędownie potwierdzają nominacyę Todorowa bułgarskim ministrem sprawiedliwości, Naczewicza ministrem handlu i rolnictwa, a Stoiłowa ministrem spraw zewnętrznych z pozostawieniem go na czele gabinetu.

Kolonia d. 24 lutego.

W jesieni r. 1894 uderzyła była *Köln. Ztg.* wściekle na szlachtę polską a mianowicie na hr. Kwileckiego, który jakoby nie wywiesił chorągwi pruskiej na swoim zamku, gdy podczas manewrów jednego z książąt krwi w nim umieszczono. Oskarzony przez hr. Kwileckiego odpowiedzialny redaktor tej gazety Posse, został w pierwszej instancyi skazany, w drugiej uwolniony; teraz odwołała *Köln. Ztg.* swoje oszczerstwa.

Rzym d. 24 lutego.

Z Massawy donoszą, że oddział derwiszów w sile 1100 ludzi zaczepił pod Kassalą oddział wojsk włoskich. Znajdująca się w pobliżu kompania krajowców przybyła Włochom na pomoc. Derwiszów odparto, przytem stracili oni 60 w zabitych, rannych i wziętych do niewoli. Włosi stracili 10 zabitych, oraz 6 rannych.

Według dalszych wiadomości, przesłanych przez jenerała Baratierego, zatrzymały się wojska Abisyńczyków w pochodzie swym na Agame. Oddział wojska włoskiego, składający się ze 100 ludzi, który pomaszerował do Segnai dla przeprowadzenia drutów telegraficznych z Adigradu, spotkał się z wojskami nieprzyjacielskiemi. Nieprzyjaciel został pobity, stracił 21 w zabitych i ma wielu rannych. Ze strony włoskiej poległ tylko jeden krajowiec. Menelik zamierza zbliżyć się do Tembien, aby stamtąd zabrać żywność i zmusić Włochów do opuszczenia pozycyi.

Bruksela d. 24 lutego.

Socyaliści przeciągają nocami, wołając: „Precz ze służbą wojskową! precz z ojczyzną!" pomimo że policya wielu aresztowała.

Z Antwerpii donoszą: Z powodu zamianowania katolika burmistrzem przedmieścia Woboken, uderzyło 700 liberałów na dom burmistrza i lokal stowarzyszenia katolickiego, zburzyło meble i pobiło lokatorów. Musiała wystąpić żandarmerya. Wielu aresztowano.

Dział ekonomiczny.

— **Sądy polubowne na giełdzie.** Dziennik praw państwa ogłosił dwa rozporządzenia rządowe, dotyczące kompetencyi sądów polubownych na giełdzie. Pierwsze rozporządzenie normuje wybór takich sędziów, którzy nie należą do giełdy. Wedle nowej procedury cywilnej mają ci, co nie są ani członkami giełdy ani też nie zawierają tam stale interesów, prawo wybrać sobie tych sędziów polubownych, których sami mają oznaczyć z listy własnej. Listy te układają dla giełdy pieniężnej i towarowej izby handlowe, dla zbożowej towarzystwa rolnicze wspólnie z izbami handlowymi. Przed ułożeniem listy ma się izba handlowa porozumieć z korporacyami przemysłowymi. Aby być umieszczonym na liście, trzeba być obywatelem państwa, mieć nieukróconą wolność działania, 30 lat skończonych; stale mieszkać w miejscu, gdzie jest giełda, albo też w pobliżu jego. Aby módz figurować na liście izb handlowych, trzeba prócz tego wykazać się, że się albo przez 3 lata samemu prowadziło sklep lub fabrykę, albo że się było zajętym w takiem przedsiębiorstwie przez lat 5.

Na liście towarzystw rolniczych znajdować się mogą tylko ci co brali udział w kierownictwie gospodarstwa rolniczego. Na bieżący rok mają się listy ułożyć natychmiast na przyszłe lata corocznie przed 15. grudnia. Sędziego może instytucya, która go wpisała na listę, usunąć z urzędu, jeżeli mu dowiedzie przekupstwa albo innego nadużycia władzy lub zaniedbania. Sędzia może w tym razie odwołać się do władzy politycznej.

Drugie rozporządzenie normuje stosunek sądów zwyczajnych do sądów polubownych, postępowanie w sprawach, które należą przed sądy polubowne i nakoniec jakiej mają sądy pomocy prawnej udzielać sądom polubownym giełdowym.

— **Zakład kredytowy** uchwalił za r. 1895 dywidendę w kwocie 19 zł. od akcyi. Dochód za rok 1895 wynosi 6,104.000 zł.

Niewypłacalności. Wiedeński „Creditorenverein" ogłasza niewypłacalność Lejby Schmidta, kupca w Czerniowcach.

Z Wiednia telegrafują nam: Creditorenverein ogłasza niewypłacalność Zygmunta Gleisnera, handlarza papieru w Krakowie i Szymona Hermana w Rozniowie.

Z giełdy wiedeńskiej.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 24. lutego.

Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

	15. lutego	22. lutego.
Renta papierowa	100·95	101·05
Austryacka renta koronowa	101·—	101·35
Renta srebrna	100·95	101·10
Renta złota	121·95	121·95
4 prc. węg. renta złota	122·35	122·20
Węg. renta koronowa	99·15	99·05
Anglobanki	174·—	173·75
Węg. Banku kred.	434·—	423 50
Zakładu kredyt.	383·—	381·—
Banku związk.	149·25	147·25
Austr. węg. Banku	999·—	999·—
Unionbanku	318·—	316·—
Austr. zakładu kred. ziemsk.	485·—	478·—
Länderbanki	256 25	256·50
Alpiny	86 80	86·—
Nordbany	3495·—	3480 —
Austr. kolei północno-zachod.	277·75	278 50
Kolei doliny Łaby	279 25	281·—
Kolei państw.	371·50	371·—
Kolei połud.	101·40	99·75
Marki papierowe	59·17·5	59 02·5

— **Wiedeń** dnia 24 lutego. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 380·75, węg. zakład kredytowy 419·—, anglobanki 173·25, lenderbanki 255·50, koleje państwowe 370·25, elbethal 282·25, akcye tytoniowe 190 —, alpiny 86·—, losy tureckie 59·—, unionbanki 314·50, ruble 128 50.

Z rynków towarowych.

Wiedeń dnia 24. lutego.

Ważniejsze zmiany cen w ubiegłym tygodniu na rynku tutejszym były następujące:

	najniższe		najwyższa
pszenica na wiosnę	7·18	—	7·23
„ „ maj-czerwiec	7·29	—	7·38
„ „ jesień	7·42	—	7·48
żyto na wiosnę	6 68	—	6 80
żyto na maj-czerwiec	6·66	—	6·76
żyto na jesień	6·36	—	6·41
owies na wiosnę	6·32	—	6 38
owies na maj-czerwiec	6·37	—	6·40
kukurudza na maj-czerwiec 1896	4·67	—	4·70
kukurudza na lipiec sierpień	4·84	—	4·86
rzepak na styczeń-luty	10·60	—	10·85
rzepak na sierpień-wrześ.	11·60	—	11·90

Ceny bydła.

Wiedeń dnia 24 lutego. (Tel. „Gaz. nar") Spęd 5174 sztuk, ceny za woły galicyjskie lichsze lekkie od 30 do 32, ciężkie od 33 do 35, osobliwe, prima od 36 do 37.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła we Wiedniu Wassergasse 23.

Sprawozdanie targowe.

Wiedeń d. 24 lutego.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Notowano tu produkty rolnicze po następujących cenach, o tendencyi stałej, chociaż obrót był mały.

Pszenica: na wiosnę 7·21—7·23, na jesień 7·44—7·45, na maj—czerwiec 7·31 do 7·32.

Żyto: na wiosnę 6·71—6·73, na maj—czerwiec 6·71 do 6·73, na jesień 6·38 do 6·40.

Owies: na wiosnę 6·36—6·37, na maj—czerwiec 6·40—6·42.

Rzepak: na styczeń—luty 10·55 do 10·60, na wrzesień—październik 11·67 do 11·70.

Kukurudza: na maj—czerwiec 4·68 do 4·70.

Cukier: surowy 88° r. Aussig 16·20, rafinada 34·50, mączka 17·75, w kostkach 35·50.

Spirtus: 10.000 l. % 14·70—14·80.

Nafta: kaukaska 5·20, austryacka 20·25, przeźroczysta 20·75, cesarska 22·00, amerykańska 22·50.

Kawa: Santos 96, Ceylon perłowa 160.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 24. lutego.

Hotel Europejski. br. Lang z Winnik, pastor Nachodsky z Stanisławowa, Fr. Stanek z Wiszenki, I. Makowiecki z Krakowa, P. Pilatowski z Brodów, I. Hippocny z Thalgi.

MÓJ KUZYN

Nowela

Włodzimierza Zminowicza.

W wykwintnej hotelowej jadalni przy jednym stole w towarzystwie kilku mężczyzn, siedziały dwie kobiety.

Jedna była stara i poważna, druga — znana aktorka, młoda, wesoła i mowna.

Mężczyźni byli wszyscy jeszcze młodzi i dystyngowani, rażący może trochę szablonem, pod który jeden z nich tylko nic a nic nie podpadał. Ogorzałszą miał twarz, swobodniejsze ruchy, śmiał się szczerzej niż inni, a o sobie samym nic nie mówił.

Kobiety mówiły mu: panie Skorecki, mężczyźni nazywali Asiem, Adasiem, anachoretą, pustelnikiem, a powodem tych dwóch ostatnich przezwisk był fakt, że ten, do którego je stosowano, po kilku latach wesołego życia w mieście, nagle na swoje „dobra" się cofnął i tam mozolnie odrabiał wyłom, jaki to życie zrobiło w jego majątku. Jego „dobra" była to Jula podgórska wieś, granicząca z wielkiemi posiadłościami niemieckich oficyalistów i z małemi wioskami dzierżawionemi przez ludzi ubogich i prostych. Była to więc pustelnia prawdziwa, bo żyć tam nie było z kim, bo czasem do Brzezisk przyjechał kto z daleka, czasem z nich na świat wyjrzał ich dziedzio — i na tem kończyły się tam bezpośrednie stosunki ze światem.

Teraz znowu po długiej niebytności zjawił się w mieście Skorecki, przyjechał na dłużej i po interesie odnalazł dawnych przyjaciół, a że ci właśnie tworzyli wieczorem zwykłe towarzystwo debiutującej aktorki, więc i on wszedł w to grono.

— No, trzeba iść już! — odezwała się nagle aktorka. — Idziemy ciociu. Dobranoc panom. — I wstała, a za nią ruszyli się wszyscy.

— Odprowadzimy panie. Panie pozwolą? — Pytali razem.

— Dziękujemy uprzejmie. Pójdziemy same i żegnamy.

— Ależ, nie pozwolimy, żeby panie szły same!

— A ja nie pozwolę, żebyście panowie szli z nami!

— Ale, jakże? Cóż znowu? Przecież — sprzeciwiali się panowie, a jeden tylko Skorecki przedkładał:

— Dajcie pokój! nie narzucajcie się tam, gdzie was nie chcą!

— Tak, posłuchajcie panowie rady przyjaciela, którego proszę, aby nas odprowadził. Żegnam panów! Dobranoc!

Skorecki trochę zdziwiony, ukłonił się jej na znak, że jej będzie posłuszny, pożegnał przyjaciół i szedł za aktorką.

Ciepła, czerwcowa noc była, majestatyczna ciszą i spokojem.

— Co za noc! — mówiła aktorka. — W taką noc spać, to grzech! Ale ciocia go pewnie popełni. Prawda cioteczko?

— No — ale przecież, noc ludziom Bóg dał dla odpoczynku.

— Jeśli go pragną. Ja mam ogromną ochotę przejść się jeszcze porządnie. Wie ciocia? Odprowadzimy ciocię a sami idziemy dalej. Tylko niech ciocia nie protestuje! Ja wiem, że cioci tęskno za poduszką.

— Ależ nie wypada!

— Czy ja się kiedy o to troszczyłam? Co najwięcej, ludzie mnie wezmą na języki. Ot, wielkie nieszczęście! Do widzenia, cioteczko! Za pół godziny jestem z powrotem.

A kiedy sami zostali, szła dalej, mówiąc:

— Chodźmy, usiądźmy gdzie w ogrodzie.

Ogród był niedaleko. Stare olbrzymie drzewa srebrzyły się blaskiem księżyca, nieporuszone nawet najlżejszym wiatrem, stały rzędem, jak skamieniałe.

— Tu siądźmy — mówiła aktorka, idąc ku ławce. — Ach, jaka noc! Jaka noc! Prawdziwa noc kochanków! Jaka cisza! Panie, czy słyszysz pan co więcej oprócz wielkiego milczenia? Chyba bicie własnego serca!

— Pani przypuszcza, że ono bije teraz silniej?

— Czy mylę się, jeżeli tak przypuszczam?

— Nie, pani. I wątpię, czyby się znalazł kto, komu na mojem miejscu serce biłoby tak, jak bije zwykle. Może są ludzie na cuda świata obojętni, alem ja nie z tych. Niech pani patrzy, jakie to niebo dziś roziskrzone, jaka ta ziemia dziś pozbawiona ziemskości i prozy! Chyba nie ma człowieka, którby, patrząc w noc taką, nie czuł tęsknoty za dobrem, jeżeli zły — za lepszem, jeżeli dobry.

— Czy pan w tej chwili odczuwa taką tęsknotę?

— Tak, pani.

— To pan jesteś poetą!

— Nie więcej niżeli ludzie przeciętni.

— O znacznie więcej! Ale niech mi pan powie: jak się panu wydaje, dlaczego pana wybrałam na towarzysza?

— Tego poprostu nie wiem.

— Ale przypuszcza pan, bo mężczyźni są próżni, że mi się pan podobałeś?

— Nie, pani. Przypuszczam, bo kobiety są kapryśne, że, ot tak się pani podobało.

— W takim razie pan zgadłeś. Nie miałam serca wyciągać ciocię na przechadzkę; trudno mi było iść samej, a z pańskich przyjaciół, gdybym była prosiła którego, toby sobie pomyślał Bóg wie co!

— A ja się pani wydałem...

— Najodpowiedniejszym na towarzysza.

— I za to naraża mnie pani na swoje uroki?

— Nie chce pan chyba przez to powiedzieć, że pana kokietuję?

— Zażywa pani jednak w tym względzie dość głośnej sławy.

— Ale czy słusznej? Proszę, osądź pan sam: jestem aktorką, grywam liryczne bohaterki, moim żywiołem na scenie — jest miłość. Jakże można coś umieć a nie robić studyów?

— I jak daleko w tych studyach pani doszła?

— Doszłam do tego przynajmniej, że znam was.

— A sama nie wyszła pani nigdy poza stanowisko zimnego badacza?

— Nie panie. Raz, temu już bardzo dawno, bo miałam wtedy szesnaście lat — zdawało mi się, że kochałam kuzynka, starszego odemnie ledwie o lat kilka. Ach panie, jakie to były niemądre czasy! Powiedział mi, że mnie ubóstwia i że, jeżeli nie będę jego żoną — to z rewolweru, który wisi nad jego łóżkiem, w samo serce sobie strzeli! Prawda, że to zupełne powód, żeby pokochać? To też — kochałam go, anielskie rozkosze przeszłam, kiedy mnie tulił do siebie, kiedy całował mi usta — aż podpatrzyłam, jak pokojowę naszych sąsiadów pieścił tak samo. Panie! Cud Boży, że wtedy nie zjadłam pudełka zapałków! Nie jadłam pół dnia, przepłakałam pół nocy a pół się przemodliłam, nad ranem twardo zasnęłam i obudziłam się — głodna. Kuzynka się wyrzekłam i wobec szkarady rodzaju męskiego powzięłam zamiar zostać starą panną. Jak dotąd, wszystko przemawia za tem, że tego postanowienia dotrzymam. Wśród mężczyzn, którzy mnie później otaczali i których mogłabym była zostać żoną, nie było takiego, którego żoną zostać byłabym chciała. Raz żal mi było jednego. Miał takie piękne niebieskie oczy, takie piękne pisał do mnie wiersze i liczył lat — dwadzieścia! Powiedział mi, że mnie kocha i przy tem się rozpłakał. Poczciwe dziecko! Ja mu wytłumaczyłam, żem dla niego za stara i kazałam o mnie zapomnieć i dać mi słowo, że będzie zawsze dzielnym człowiekiem. Jestem pewną, że będzie nim i że to będzie moja zasługa.

(C. d. n.)

35

Odrębna istota.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Kilka dni później Odrowąż siedział w swym gabinecie i jak zwykle czytał. Okna otwarte, ale osłonięte żaluzyami nie zagłuszały odgłosów miasta, a stary hrabia tak był zajęty lekturą, iż nie słyszał, jak powóz wjechał w brukowane podwórze jego pałacu i zatrzymał się pod kolumnadą.

Dopiero gdy doszły do niego pewne odgłosy ruchu wewnątrz samego domostwa, odłożył książkę i zastanowił się. Jego żywot tak spokojnie i monotonnie płynął od dnia, w którym go opuściła Olga, ta dusza jego życia, to słońce jego jestestwa, iż zadziwiła go o tej porze ta niespodziewana wizyta, o której go nie uprzedzano.

Nadsłuchiwał. Służba wyraźnie była poruszoną. Wydawano rozkazy. Dochodziły go echa głosów i bieganiny, jakiej od dawna nie pamiętał. Wtem drzwi się otworzyły i stanęła w nich Olga. Odrowąż się zerwał i podbiegł ku niej. Spotkali się w pośrodku olbrzymiej komnaty, i po pierwszych uśmiechach, gdy ojciec objął czułym wzrokiem panią Rowieńską, lekko pobladł. Fizyognomia jej wydała mu się tak inną, iż na razie połapać się nie mógł, doznał tylko piorunującego wrażenia, że coś w życiu Olgi zajść musiało i z przestrachem w głosie zapytał:

Przybyłaś tak niespodzianie? My starzy nawet takich miłych boimy się niespodzianek... A twój mąż?

Kobieta lekko pobladła, choć oblicze jej zmęczone tylko oku hrabiego odkrywało odbicie jej duszy.

— Przybyłam sama... odparła z widocznym wysiłkiem, by kwestyę swego przyjazdu jasno i stanowczo postawić aby o niej najkrócej mówić — przybyłam sama, bo odtąd jestem w życiu sama...

Hrabia wypuścił jej dłonie z rąk, obejrzał się za krzesłem, podszedł do tegoż i usiadł na nim, bo mu nogi odmawiały posłuszeństwa. Olga to spostrzegła i podchwyciła:

— Nie trwórz się mój biedny ojcze.. Przybyłam sama, bo mnie mój mąż opuścił... — wybełkotała z wysiłkiem, bo łzy zdawały się cisnąć ją w gardle. — Przybyłam i jeśli to możliwe, tobym pragnęła zająć ponownie to miejsce w tym domu, które dawniej zajmowałam...

Odrowąż ochłonął. O nic więcej pytać nie chciał, odcienie katastrofy, którą czasami i przewidywał, nie interesowały go w tej chwili. Zależało mu tylko na tem, aby córce wydać się takim, jakim zawsze był dla niej, aby jej osłodzić widoczne cierpienia, o ile ojciec tego rodzaju cierpienia osłodzić może.

Powstał, usiłując całą potęgą woli udać, iż nieszczęście Olgi, które ją i jego dotknęło, brał tak naturalnie, jak człowiek każde nieszczęście brać winien.

— Dom ten jest twoim. Nic się w nim nie zmieniło. Nic, ani jeden obraz nie został poruszony z miejsca, w którym go oczy twoje mieć chciały. Ani jeden sługa nie został zmieniony, porządek godzin nie uległ zmianie. Wszystko jak relikwię utrzymałem, niczego nie tknąłem, bo każdy drobiazg mi ciebie przypominał, chciałem bowiem, abyś mi się wciąż zdawała mogło, że tam, w swych panieńskich pokojach bawisz... Jesteś znowu! Dobrze. Gdybym z wyrazu twej twarzy nie czytał, że powróciłaś do mnie drogą cierpienia, tobym był najszczęśliwszym z ludzi, toby twój powrót był ostatnim promieniem słońca mej starości... Bądźże więc panią tutaj. Nic się nie zmieniło, tylko to jedno, że dawniej miałaś w tym pałacu ojca, a teraz będziesz mieć w nim tylko gościa!

— Ależ ja ojca potrzebuję! — zawołała Olga, rzucając się w jego objęcia i zalewając się łzami i wybuchając spazmatycznym płaczem.

— Moja biedna Olgo! — szepnął stary Odrowąż, kryjąc swoją brodę w bujnych włosach kobiety i połykając łzy, których za powiekami utrzymać nie mógł.

I od tego czasu kwestyi tej nie poruszali, a dnie w pałacu Odrowąża zaczęły płynąć tak, jak płynęły przez lat dwadzieścia i pięć, w których duszą jego była Olga.

Stary hrabia śledził tylko cicha czem zmiany zaszłe w córce, a nietylko nigdy nie starał się dociec genezy jej rozłąki z mężem, ale pieczołowicie oddalał każdą sposobność, któraby ten przedmiot wyłonić mogła.

Ale cierpiał szalenie, tem więcej może, że nie wiedział, że w ciemną przyszłość zajrzeć nie mógł. A cierpienia jego powiększał jeden szczegół, który nie uszedł jego uwagi: Olga kochała swego małżonka...

Zmieniła się nie do poznania, nietylko w porównaniu z tą kobietą, którą ten dom w swoim czasie opuściła, ale i z tą, którą po zamążpójściu corocznie widywał przelotem to u siebie, to w Paryżu, to w Rownie.

Nie odnowiła żadnych światowych stosunków, a tryb jej życia przedstawiał Odrowążowi usposobienie kobiety, zdruzgotanej katastrofą sercową i pragnącej w ciszy i spokoju rekonwalescentki odzyskać równowagę i ukojenie bolów.

W kilka dni po przybyciu swem powróciła do pielęgnowania panieńskiego talentu, który jeszcze w ostatnich latach we Florencyi zaniedbała a urządziła sobie tryb życia jak w klasztorze.

Rano do południa przy pomocy artysty Giovani rzeźbiła, po śniadaniu czytała, po obiedzie odbywała przejażdżkę a wieczór spędzała na werandzie pałacowej, przytykającej do jej apartamentu, na której ją zwykle o jedenastej w nocy zostawiał Odrowąż, zatopioną w zadumie i gdzie ją jeszcze z okna swej sypialni nieraz do późna w nocy śledził, zapatrzoną w błękit nieba zasianego gwiazdami i wzdychającą tak głęboko, że westchnienia dolatywały jego uszu.

— Była więc nieszczęśliwą — mówił do siebie Odrowąż — skoro mogła tak myśleć, jak nigdy nie rozmyślała dawniej, skoro w samotności znajdywała ulgę i lekarstwo.

Nieraz miał dziką chęć rzucenia jej zapytania, zmuszenia tej dumnej damy do zwierzenia się, aby jej przynieść tę ulgę, którą duszom wywnętrzenie się z cierpień przynosi. Zresztą usposobienie Olgi zdradzało mu, że mogła potrzebować rady, że może błądziła w jednem z tych błędnych kół, w jakie uczucie małżeńskie czasem kobietę wtrąca.

(C. d. n.)

Wydawnictwa Gazety Narodowej:

1. **Jaskółczym szlakiem** powieść przez M Rodziewiczównę	złr.	1·20
dla prenumeratorów *Gazety Narodowej*	„	—·50
2. **Jelena** powieść przez Juliusza Giżowskiego . . .	„	1·20
dla prenumeratorów *Gazety Narodowej*	„	—·30
3. **Dwie nowele** przez Juliusza Giżowskiego . . .	„	1·20
dla prenumeratorów *Gazety Narodowej*	„	—·30

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.